DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9. róg Puszkińskej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

KALENDARZ.

27 (10) Piątek — Teofila.
28 (11) Sobota — Pawła
29 (12) Niedziela — Piotra M.
30 (13) Poniedz. — Katarzyny
1 (14) Wtorek — Filipa
2 (15) Sroda—Zygmunta.
3 (16) Czwartek — Znalezienie Krzyża Św.

Pol. Tow. Gim. Ćwiczenia gimnastyczne: *członków* — w poniedziałki, środy i piątki, od 7 do 8 i od 9 do 10 wiecz.; *uczniów młodszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 5 do 6 wiecz.; *uczniów starszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 6 do 7 wiecz.; *uczennic* — (od 9 do 14 lat), we wtorki, czwartki i soboty od 5 do 6 wiecz.; — od lat 14, we wtorki, czwartki i soboty od 6 do 7 wiecz.
Zapasy dla członków we wtorki i czwartki od 9 do 10 wiecz.

Pol. Tow. Mił. Sztuki (Kreszczatyk 41 m. 59): Biuro otwarte w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 6—8 wiecz.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Austro-niemiecka idylla.

Niepokój, jaki w Berlinie wywołała podróż króla Edwarda i konferencya jego w Kartagenie i Gaecie, najlepiej uwydatnia obstalowana naprędce podróż bar. Aerenthala nad Spreę. Cesarz Wilhelm zapragnął udowodnić światu, że nie jest odosobniony, a skoro pompatycznie mianowany przez niego sekundantem hr. Gołuchowski nie jest już kierownikiem polityki zagranicznej sprzymierzonego mocarstwa, to należało charakter ten przelać na jego następcę.

Bar. Aerenthal stawił się w Berlinie, zgodność między Niemcami a Austro-Węgrami okazała się najzupełniejszą we wszelkich sprawach zewnętrznej polityki i prasa niemiecka rozgłasza na wsze strony niewzruszoność tych węzłów, które ją z monarchią habsburską łączą.

Według dzienników berlińskich po wizycie bar. Aerenthala spokój nastał w zdenerwowanej Europie. Z Włochami, tym kapryśnym i w inną stronę za często zerkającym sojusznikiem, pomówi jeszcze słów kilka bar. Aerenthal w letnich miesiącach, w których się do rezydencyi króla Wiktora Emanuela wybrać zamierza. Na razie wystarcza, że Austro-Węgry stoją u boku cesarstwa niemieckiego, które wprawdzie nikogo się nie boi, ale chce dowieść, że ma jeszcze bodaj jednego wiernego przyjaciela.

Trzeba tylko koniecznie zapewnić tego sojusznika, że nic mu ze strony Niemiec grozić nie może, że wszelkie dawniejsze grzeszki, wszelkie kontrasekuracye bismarckowskie, wszelkie plotki o zaborczych tendencyach Prus względem prusofilskich krajów niemieckich pod panowaniem Habsburgów są bądź wierutną bajką, bądź przeszłością, która się nie wróci, bądź zupełnym politycznym nonsensem. Do tej roboty przykucia serdecznymi więzami potrzebnego obecnie sprzymierzeńca, zabrali się zarówno mężowie stanu, dyplomaci jak i uczeni.

W jednym z ostatnich numerów „Neue freie Presse", zabiera głos znany profesor berliński, Hans Delbrück, w sprawie niemiecko-austryackiego sojuszu. Wychodząc z tego założenia, że przymierze to dlatego jest tak trwałem, że jest związkiem naturalnym, twierdzi Delbrück, że Niemcy tylko z jedną Austryą mają prawdziwą *entente cordiale.* Cel tych państw jest bowiem jednakowy, mianowicie utrzymywanie i rozszerzanie niemieckości. Austro-Węgry tylko w jednym wypadku mogłyby mieć racyę zwrócić się przeciwko Niemcom, a to wtedy, gdyby Niemcy chciały prowadzić politykę zaborczą Napoleona I. To jest jednak absolutnie wykluczone. Niemcy nie mają żadnych planów zaborczych. Za silne są na to i za wielkie. Ale państwo tak potężne, z ciągle wzrastającą ludnością, z potęgującem się życiem ekonomicznem, przemysłem i handlem, nie może grać biernej roli. To też musi ono uprawiać politykę ekonomicznej ekspansyi, która jest jednocześnie polityką opieki nad niemczyzną wszędzie, gdzie się ona znajduje. Takiej samej polityki z konieczności trzymać się musi i Austrya, która na przewadze elementu niemieckiego państwowość swą opiera.

W tych warunkach Niemcy, rozszerzając swoje wpływy na wschodzie Europy, czy też poza Europą, nie przeszkadzają interesom austryackim, lecz przeciwnie, w myśl tychże działają. Na europejskim wschodzie Austro-Węgry w tej wspólnej niemieckiej robocie dominującą nawet mieć będą polityczną rolę, a Niemcy z tyłu za niemi, jako wierny sekundant stać będą i jako potężna podpora. Przecież Austrya nie może prowadzić polityki słowiańsko-madyarskiej. A gdyby nawet który z monarchów habsburskich był o tyle krótkowidzącym, żeby chciał na nieniemieckim oprzeć się elemencie, to w takim razie polityka Austro-Węgier na Bałkanach nie miałaby pewności, ani siły, bo zabrakłoby jej pleców niemieckich.

Delbrück nie przewiduje takiej możliwości i twierdzi, że między dwoma sprzymierzonemi niemieckiemi państwami nie może być żadnego dysonansu. Nawet konkurencya kupców austryackich z niemieckimi, według Delbrücka, właściwie nie istnieje. Handel niemiecki toruje tylko drogę handlowi austryackiemu i odwrotnie. Niemieckość jest tutaj tym węzłem, który i na polu ekonomicznem tak ściśle łączy sprzymierzone narody, że konflikty wszelkie z góry są wykluczone.

Taka więc idylla panuje i w przyszłości panować ma między monarchiami Hohenzollernów i Habsburgów. Piękne te marzenia jednak, tak potrzebne obecnie dla osamotnionych bądź co bądź Niemiec, mogą pozostać złudzeniami. Austro-Węgry coraz bardziej tracą swój specyalnie niemiecki charakter. Jeśli monarchia habsburska utrzyma się w dotychczasowych granicach, to wpływ madyarów i czynników słowiańskich nie maleć, lecz wzrastać będzie, a wtedy ta zgodność interesów, o których tak pięknie mówi prof. Delbrück, może się przemienić w bardzo poważne przeciwieństwo.

Ze Szwajcaryi.

(Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego").

Nowele prawne w zgromadzeniu związkowem. Kwestya absyntu.

Dnia 27 kwietnia.

Obrady związkowego zgromadzenia prawodawczego, ukończone niedawno, były w znacznej mierze poświęcone rewizyi kodeksu cywilnego, tudzież pracy nad ustaleniem nowego prawa wojskowego. Druga z wymienionych spraw nabrała rozgłosu, między innemi, z powodu ożywionej agitacyi, prowadzonej przez koła oficerskie. Punkty obrad, dotyczące ewentualnego przedłużenia o 5 dni paru okresów służby, dały pohop do tak długich i wyczerpujących rozpraw, toczonych w obu izbach i na łamach prasy, iż niejeden zapewne z obcokrajowców, nawykłych do biurokratycznego załatwiania, bez cienia podobnej pieczołowitości o wygodę obywateli, spraw równie ważnych, lub ważniejszych jeszcze, nie mógł się oprzeć uczuciu pewnej mimowolnej śmieszności, a zarazem — zazdrości. Wreszcie sprawa została załatwiona kompromisowo—wogóle zaś cały nowy regulamin ostatecznie opracowano i przegłosowano. Prawdopodobnie jednak akcya wejdzie jeszcze na tory bezpośredniego prawodawstwa ludowego (*referendum*): inicyatywę w tej mierze biorą na siebie socyaliści, niezadowoleni, między innemi, z odrzucenia wniosku Brüstlein-Sécréton'a o używaniu wojsk w czasie strajków „wyłącznie dla utrzymania porządku". Chodziło tu, jak się zdaje, o zupełne wykluczenie możliwości prawnej zastąpienia strajkujących przez żołnierzy.

Nowe prawo cywilne jest jeszcze w fazie projektu; mimo to jednak zwrócę uwagę na jeden z działów noweli, który może być szczególnie interesującym w chwili bieżącej, wobec ostatnich objawów ruchu kobiecego w Anglii i zdobyczy — w Finlandyi. Tutaj rozpraw o ewentualnym udziale kobiety w życiu politycznem naogół się nie słyszy; przynajmniej w Szwajcaryi francuskiej, natomiast braki prawa cywilnego w odnośnym zakresie musiały się wyraźnie dawać we znaki. Jedną z najważniejszych cech nowego projektu stanowi uznanie zupełnej zdatności kobiety zamężnej do zawierania aktów prawa cywilnego; podczas kiedy, podług norm dotychczasowych, aczkolwiek kobieta zamężna może zawierać umowy bez upoważnienia mężowskiego, to jednak umowy takie mogą być zawsze zerwane, czy to na żądanie męża, czy też na żądanie samej strony zainteresowanej, w myśl doktryny: „kobieta winna być bronioną przed sobą samą". Nowy kodeks przewiduje, niezależnie od separacyi i rozwodu, czasowe przemieszkiwanie małżonków osobno, wraz z zobowiązaniem męża do płacenia żonie w tym czasie określonej pensyi; wobec niespełniania przez męża obowiązku utrzymywania rodziny, sąd może, zgodnie z projektem, zmusić pracodawców do wypłacania części zarobku bezpośrednio żonie. Wogóle zaś na sądową opiekę i interwencyę, wykraczającą daleko poza zakres procedury separacyjnej i rozwodowej, położono znaczny nacisk. Między innemi, sądy mogą rozstrzygać spory pomiędzy małżeństwem o oddawanie się przez żonę pracy zawodowej i udzielać w tym względzie zezwoleń, lub stawiać zakazy. Sprawy majątkowe mogą być załatwiane zgodnie z umową, zawieraną przed ślubem, lub po ślubie; ustawa przewiduje jednak trzy główne typy stosunku: system połączenia dóbr (*l'union des biens*) system wspólności (*communauté*), oraz system rozłączenia *(separation)* majątków. System „połączenia" przyjęty obecnie w większości kantonów, uznany został w projekcie za normalny i obowiązujący w razie nieistnienia określonej umowy pomiędzy małżonkami. System ten zabezpiecza lepiej i wyraźniej prawa kobiety, niż bardziej zbliżony do wzorów francuskich stosunek wspólności *(communauté)* dóbr, który zresztą, jak wynika z powyższej wzmianki, może być również uprawniony na zasadzie stosownej umowy. Oto, jak się zdaje, poza określeniami i ogólnikami, nie odbiegającymi od norm powszechnie znanych, rysy najbardziej charakterystyczne nowego prawa małżeńskiego—ściślej mówiąc, odnośnego projektu.

Podczas przyszłej sesyi parlamentarnej wejdzie na porządek dzienny wniosek o zakazie fabrykacyi i sprzedaży absyntu, zaopatrzony już w przeszło 167,000 podpisów. Obok tedy zwalczania alkoholizmu na drodze propagandy i wolnego zrzeszania się, uznano za możliwe pokusić się o użycie przeciw truciźnie o charakterze najmniej wątpliwym środków natury ustawodawczej. Jak się zdaje, sprawa może liczyć na powodzenie ze względu na zaszłe już precedensy w kantonach: Vaud, oraz genewskim, w których zakazano niedawno sprzedaży drobiazgowej; traktowanie sprawy rozleglejsze byłoby niezgodne z konstytucyą związkową. Pretensye fabrykantów absyntu z kantonu Vaud o pogwałcenie wolności handlu zostały przez radę federalną uchylone. Fakt ten posłużył, między innemi, za argument podczas kampanii genewskiej, prowadzonej z obu stron z wielkim zapałem. Przeciw komitetowi „utrzymania prawa o absyncie" wystawiono komitet „wolności osobistej", urządzono mnóstwo wieców; kiedy zaś nadszedł termin głosowania (d. 13 i 14 kwietnia), to na biednego obywatela genewskiego runął cały zalew odezw różnej wielkości i koloru, patetycznych, rzeczowych i nawet żartobliwych (temat wyjątkowo wdzięczny!), chwytających za strunę troski o przyszłe pokolenia i łechcących zręcznie poczucie wolności i ambicyę: sumujących całe szeregi klęsk, spowodowanych przez zielony napój i innych, zaczynających się od gromkich słów: „Ludu! mówią ci, że jesteś zwyrodniały?!...". Dość charakterystycznem było bezwzględne wypowiedzenie się za nowem prawem (t. j. za zakazem) Związku syndykatów robotniczych. Ostatecznie prawo zostało przyjęte większością przeszło 52%. **T. J. Ł.**

Sprostowanie. W korespondencyi poprzedniej mylnie wydrukowano nazwę kantonu: winno być Vaud a nie Vand.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

Czytamy w „Gazecie Polskiej". W nocy z 2 na 3 maja robotnicy Towarzystwa akcyjnego „Zawiercie", należący do Zw. nar. rob., przyszli do fabryki w celu skłonienia palaczy pod kotłami do wygarnięcia ognia, by w ten sposób zapewnić sobie, że fabryka będzie w dniu 3 maja nieczynną. Palacze bez oporu wykonali żądania robotników narodowców. Wówczas ci ostatni zgromadzili się w miejscu, gdzie jest dostęp do syreny, dającej codziennie o 5½ zrana sygnał do rozpoczęcia roboty. Tymczasem socyaliści, nieliczni wogóle w tej fabryce (przy wyborach pełnomocników w kuryi fabrycznej do Dumy państwowej 197 głosów, na 2.500 uprawnionych do głosowania, padło na kandydatów socyalistycznych), chcąc nie dopuścić do zaprzestania roboty w dniu 3 maja, rozpoczęli w tej mierze agitacyę wśród kilkuset robotników nocnych, mało naogół uświadomionych politycznie, i, osiągnąwszy pożądany dla siebie rezultat, zdołali wyprowadzić około 4½ zrana na plac fabryczny paruset tych t. zw. dzikich.

Gromada ta, pod dowództwem znanych z partyjnej zajadłości socyalistów, zwróciła się do miejsca, opanowanego przez narodowców i tu, po obustronnej wymianie, oczywiście nieparlamentarnych argumentów, dwaj główni przywódcy miejscowych organizacyi socyalistycznych, dali strzał do narodowców. Aczkolwiek strzały drasnęły lekko tylko jednego ze związkowych, to jednak narodowcy, niestety, dali się sprowokować i paru strzałami ranili czterech ludzi—przeważnie z pośród socyalistów. Jeden z ranionych zmarł w dniu 4 b. m.; trzej zaś pozostali, na szczęście ranni bardzo lekko, powrócą wkrótce do zdrowia. Socyaliści i ich sympatycy natychmiast postarali się fakt powyższy wykorzystać w sposób im właściwy: rozesłano depesze do dyrektorów zarządzających i zarządu Towarzystwa „Zawiercie", oczerniając, jako głównych inspiratorów tego zajścia, zupełnie niewinnych i niebiorących ani pośredniego, ani bezpośredniego udziału w tej sprawie—urzędników i kierowników fabryki, niemiłych ze względu na przekonania narodowe socyalistom i... Żydom, licznie wśród personelu technicznego reprezentowanym.

Następnie, śladem krwawych wskazań z Łodzi, socyaliści w zaciekłości partyjnej, sprowadzili bojówki z innych okolic w celu wymordowania z pośród inteligencyi przywódców i wybitniejszych demokratów narodowych, którzy oczywiście żadnego wpływu na powyższe wypadki nie mieli i mieć nie mogli. Śledztwo w sprawie tego krwawego wypadku w fabryce już się prowadzi—kilku robotników z pośród narodowców zostało aresztowanych przez sędziego śledczego. Nastrój w Zawierciu trwożliwy.

W komisyi parlamentarnej Dumy, jak pisze specyalny korespondent wileńskiego „Hazmana", poruszono sprawę zniesienia prawa, wzbraniającego Żydom i Polakom nabywania ziemi na Litwie i Rusi. Niektórzy członkowie komisyi mówili, że jest to ograniczenie narodowościowe. Jednakże większość komisyi orzekła, że względem Żydów jest to ograniczenie wyłącznie wyznaniowe i że należy je znieść natychmiast po uchwaleniu prawa o wolności wyznań, nie czekając na przywrócenie w tym względzie praw Polakom.

Za kordonem.

Berlińska „Germania", organ Niemców katolików donosi, że władze szkolne nakazały młodym nauczycielom, którzy ukończyli właśnie seminarya w obwodzie regencyjnym düsseldorfskim (Westfalia), aby w ciągu 2—3 dni objęli przeznaczone im posady w Poznańskiem. W ten sposób rząd pruski chce przeprowadzić swą groźbę, iż ustanowi większą liczbę nauczycieli przy szkołach w których dzieci opierają się niemieckiej nauce religii, i zwiększy przez to ciężary szkolne. Ponieważ nauczyciele nie zgłaszają się dobrowolnie, pomimo „dodatków kresowych", a z tych, którzy zgłosili się, wielu ucieka, rozejrzawszy się w stosunkach, więc rząd zmusza teraz młodych pedagogów do objęcia tych stanowisk. „Germania" protestuje stanowczo przeciw temu nowemu nadużyciu władzy, ale oczywiście bezskutecznie.

Władze pruskie poczynają nakładać na rodziców polskich, którzy zabraniają swym dzieciom odpowiadać po niemiecku w nauce religii, po 30 marek kary, pomimo, że niema przepisu prawnego, na którym możnaby oprzeć te wyroki. Pomimo to, strajk szkolny nie ustaje, lecz przeciwnie, zwiększa się. Wśród ludności polskiej wzrosło wzburzenie. Jeżeli można wierzyć pismom niemieckim, w mieszkaniach kilku nauczycieli, którzy odznaczają się szczególną brutalnością, powybijano w porze nocnej szyby.

Osławiony hakatysta, ksiądz Krzesiński, który przed paru laty z powodu napaści na arcybiskupa Stablewskiego i jadowitych wynurzeń antypolskich, musiał opuścić W. Ks. Poznańskie i został, w uznaniu swoich zasług dla niemczyzny, mianowany przez rząd proboszczem wojskowym w Magdeburgu, przypomina się znowu swoim protektorom. Jak oznajmił w parlamencie niemieckim minister wojny, ks. Krzesiński, dowiedziawszy się, że w jakiemś piśmie wzywano rodziców polskich, aby żywność przesyłaną synom do wojska, owijali w gazety polskie, nakłonił władze wojskowe do rewidowania żołnierzy Polaków, celem stwierdzenia, czy nie mają gazet polskich. Rewizya odbyła się i wielu żołnierzom zabrano gazety polskie, zdaniem ministra, któremu proboszcz wojskowy służył, jako tłómacz, bardzo niebezpieczne. Ksiądz Krzesiński jeszcze za życia arcybiskupa Stablewskiego wcale nie taił się z tem, że uważa się za kandydata na stolicę arcybiskupią i z tej też zapewne przyczyny starał się tak usilnie o zjednanie sobie łask rządowych. Obecnie, gdy stolica ta jest do rozdania, usiłuje znowu zwrócić na siebie uwagę władz, — oczywiście z tym tylko skutkiem, że sami Niemcy odwracają się od niego z obrzydzeniem.

„Tutejszość“.

—[:]—

Największy wróg solidarności Kół polskich w Dumie, najsilniejszy bodaj sojusznik separatyzmu dzielnicowego i wązkiej, ciasnej polityki powiatowej, owa słynna „tutejszość“, tak usilnie i tak nieraz skutecznie propagowana przez p. Cz. Jankowskiego w „Kuryerze Litewskim“, doczekała się — epilogu.

Jak wiadomo, była ona głównym i bodaj czy nie jedynym atutem w ręku eks-posła z Oszmiany i w ciągu prawie dwóch lat sprowadzała na manowce polityczną myśl polską kresów.

Pod jej wpływem działały komitety wyborcze, pod jej wpływem pisano instrukcye poselskie, ona w końcu kierowała krokami poselstwa polskiego z Litwy i Rusi w pierwszej Dumie państwowej i sprowadziła rezultaty jego pracy do — zera.

Obecnie z prawdziwem zadowoleniem musimy zaznaczyć jasny i stanowczy zwrot przeciwko szkodliwej zasadzie i, co ważniejsze, otrzeźwienie nastąpiło tam, gdzie było źródło błędu — na Litwie...

Pan Cz. Jankowski musiał ustąpić z zajmowanego dotąd stanowiska wielkiego augura opinii, która wreszcie zapragnęła uwolnić się od bałamuctwa oszmiańskiej polityki, a dzisiejszy kierownik „Kuryera Litewskiego“ tak pisze w 88 numerze tego pisma o starym kursie, który bogdajby co najrychlej został pogrzebany.

„Były redaktor „Kuryera Litewskiego“, p. Czesław Jankowski, literat utalentowany i ukształcony, niemający jednakże dostatecznego przygotowania prawno-politycznego do kierownictwa *współczesnego* dziennika *polskiego*, wysunął na pierwszy plan autochtonizm, spychając na plan drugi nacyonalizm i podniósł przywiązanie do tutejszości ponad zamiłowanie do sprawy narodowej.

„Ten „kurs“ jego jednakże nie zyskał powodzenia. I nie dziw. „Szaleństwem jest ze strony mężów stanu działać na przekór duchowi czasu“ — woła jeden z najwybitniejszych prawodawców szwajcarskich.

„Cóż dopiero powiedzieć o publicyście, kuszącym się o zwalczanie orężem zaśniedziałości zaściankowej, całej potęgi prądów, przez duch czasu wytworzonych!

„Jakież owoce mogła dać np. ostra polemika z narodowcami, w imię rzekomo miarodajnych dla Polaków na Litwie interesów oszmiańskich, wołkowyskich lub bobrujskich?

„Już Duchiński nawet, ten słynny ze swego braku zmysłu politycznego ignorant etnologii, odczuł na początku szóstego dziesięciolecia zeszłego wieku, jaka potęga tkwi w protegowanym przez Napoleona III nacyonaliźmie i jął podszywać swoją patryotyczną prawowierność fantazyami etnograficznemi. Zdawał się on rozumieć, że od chwili, kiedy stany jeneralne francuskie w r. 1789 zwróciły się do Ludwika XVI z prośbą o zamianę tytułu „króla Francyi“ na tytuł „króla Francuzów“, nastała nowa wszechświatowa era, której już w r. 1824 nawet Rosya Nesselrodego i Arakczejewa, Rosya „Świętego Sojuszu“ ujrzała się zmuszoną hołdować, dając sankcyę na utworzenie *Królestwa Hellenów*.“

Jak widzimy, obecna redakcya „Kuryera Litewskiego“ stanowczo i zdecydowanie występuje przeciwko hasłu, które tyle szkody społeczeństwu kresowemu przyniosło i przynosi. Sądzimy, że jest to dowodem zmiany kierunku opinii publicznej na Litwie i spodziewamy się, że usiłowania naprawy, podjęte przez „Kuryer“, płonnemi nie zostaną. **Marianus.**

Z wrażeń krakowskich.

—w—

Dziwnem jest doprawdy, że poczucie piękna może być tak szerokiem i różnem, jak nim w teraźniejszych czasach jest rzeczywiście.

Najlepszym dowodem, jak różne pojęcia, co jest pięknem lub nie, obecne młode pokolenie artystów malarzy posiada, jest niezaprzeczenie nieustająca wystawa obrazów w nowym gmachu Sztuk pięknych w Krakowie.

Wszystkim tym panom (z wyjątkami naturalnie) zdaje się, że im obraz jest jaskrawszy i jak najbardziej niezrozumiały, tem musi być piękniejszy.

Teraźniejsza wystawa obejmuje sto kilkadziesiąt obrazów, z których bardzo mała liczba naprawdę na tę nazwę zasługuje: przeważna część robi wrażenie niewykończonych szkiców: są niestety i takie, których treści dopiero z tytułu w katalogu domyśleć się można, gdyż zwykły śmiertelnik, nieumiejący patrzeć nadoczyma teraźniejszych starszych i młodszych nadludzi, zupełnie nie może sobie zdać sprawy, co ta mieszanina mniej lub więcej jaskrawych farb, którą ma przed sobą, przedstawia.

Nie przeczę, że są obecnie na wystawie rzeczy ładne i z prawdziwem poczuciem piękna wykonane, trzeba ich jednak szukać, gdyż giną między mnóstwem płócien bardzo wątpliwej wartości.

Na szczególną wzmiankę zasługują bezsprzecznie dwie główki Włoszek i główka „Carmen“ p. Alfonsa Karpińskiego z Krakowa, dwa portrety kobiece p. Maryi Szayerówny ze Lwowa oraz kilka krajobrazów p. Mieczysława Rayznera ze Lwowa, odbijają one bowiem od innych prawdziwością kolorytu i rysunku, te ostatnie jednak są to obrazki małe, przedstawiające głównie pejzaże morskie, jakich się mnóstwo za granicą spotyka. Dużo uczucia i ruchu posiada obraz p. Antoniego Piotrowskiego z Warszawy pod tytułem „Na pobojowisku“. Wymienić jeszcze należy cały szereg portretów p. Wyspiańskiego, które jego admiratorowie za arcydzieła uważają.

Z przykrością skonstatować trzeba, że na większą część publiczności, odwiedzającej wystawę, ta ostatnia raczej ujemne wrażenie wywiera; nie każdy jednak ma odwagę głośno się z tem odezwać, aby mu nie zarzucono zacofania i braku kompetencyi.

Towarzystwo „Miłośników historyi i zabytków Krakowa“ obdarzyło w ostatnich dniach Muzeum narodowe w Sukiennicach odlewem gipsowym sarkofagu Kazimierza Jagiellończyka. Cenny ten dar umieszczono w sali dla zabytków średniowiecznych. Dotychczas mało kto miał sposobność należytego ocenienia tego wspaniałego pomnika, wykutego dłutem Wita Stwosza, znajduje się on bowiem w grobach królewskich na Wawelu w miejscu źle oświetlonem, a w dodatku jest z ciemnego plamistego marmuru, przez co przepyszne kontury jego zanikają i drobniejszych ozdób dojrzeć nie można.

Odlew ten wykonany został przez p. Władysława Eliasza i mamy nadzieję, nie będzie ostatnim, że Muzeum narodowe również z innych grobowców i rzeźb podobne odlewy wykonać każe, a zgromadziwszy je, da szerokiej publiczności sposobność przekonania się, na jakiej wysokości już od wieków sztuka rzeźbiarska w Polsce stała.

H. W.

Około Dumy.

— Krążą pogłoski, że poseł Makłakow, znany ze swego przemówienia w sprawie sądów polowych, opuszcza szeregi stronnictwa K.-D. i wspólnie z Michałem Stachowiczem tworzy nowe stronnictwo konstytucyjnego centrum. Inicyatorowie są pewni powodzenia i liczą na znaczny udział bezpartyjnych i październikowców.

— Nieliczni członkowie lewicy w Radzie państwa rozpoczęli z polskimi członkami Rady pertraktacye, mające na celu porozumienie stałe i zawarcie bloku.

— Prawica w Dumie postanowiła podnieść kwestyę teroru politycznego niezwłocznie po rozpoczęciu posiedzeń Dumy.

— Przeciwko Gołowinowi rozpoczęła kampanię lewica skrajna, która wychodzi z tego założenia, że blok opozycyjny, obierający Gołowina na prezesa, już nie istnieje, a więc powinny nastąpić nowe wybory. Pogłoskę tę bardzo chętnie kolportuje prasa gadzinowa, twierdząca jednocześnie, że Gołowin czuje zmęczenie i potrzebuje odpoczynku. Według innej wersyi prezes bynajmniej nie zamierza opuszczać swego stanowiska, mają zaś być dokonane wybory jednego z wiceprezesów, który sam rezygnuje ze swego stanowiska.

— Kadeci zamierzają organizować konferencyę, w skład której mają wejść wszystkie szczerze konstytucyjne żywioły Dumy.

Z prasy rosyjskiej.

Z powodu opuszczenia przez Koło polskie sali obrad Dumy w chwili, kiedy prezes jej wyrażał żal z racyi zajścia z Zurabowem, półurzędowa „Rossija“ zaznacza, że nigdy nie zaostrzała sprawy obcoplemieńców, przecież zaznaczyć musi, że żywiąc sami uczucia narodowe, powinni je szanować i u innych, że powinni się powstrzymywać od demonstracyi „zbyt szczerych“.

«Mówiąc o autonomii kresów—czytamy dalej—a nawet o mniej lub więcej szerokim samorządzie, zwolennicy tych poglądów zwykle kładą nacisk na to, że ta autonomia i ten samorząd nietylko nie doprowadzą do rozczłonkowania Rosyi, ale raczej, przeciwnie, wzmocnią łączność kresów z centrum. «Nie siła będzie łącznikiem, lecz prawo»—mówią oni. Ale prawo może być łączącą nicią tylko tam, gdzie niema mowy o określonej, jaskrawo wyrażanej nienawiści, gdzie niemożliwe jest najmniejsze podejrzenie w tym kierunku. Gdzie podstawą stosunków jest nienawiść, cóż zrobi tam prawo? Jeżeli dla Polaka niemożliwe jest nietylko wyrażenie szacunku dla armii rosyjskiej, ale nawet obecność przy tem, jak Duma rosyjska wyraża ten szacunek, to rzecz jasna, że między rosyjskiemi zadaniami historycznemi, między państwowością rosyjską i polskiemi dążeniami narodowemi leży przepaść bezdenna. Rzecz jasna, że ogólne tendencye polskie są takie, wobec których polityka rosyjska nic może oczekiwać od Polaków na nic, prócz jak najbardziej bezwzględnej nienawiści.

«Jakąż przyszłość gotuje narodowi rosyjskiemu ta polityka kresowa, opierająca się na zasadach, które jeśli nie stwarzają bezpośrednio, to mogą stworzyć warunki niezależności tych kresów od centrów? Żadnej, prócz sztucznego wzmocnienia tych żywiołów, które już i teraz, kiedy niema tej niezależności, nie żenują się w wyrażaniu i nawet podkreślaniu swego nieprzejednania w stosunku do Rosyi. Innemi słowy, kto zgadza się zamknąć na to wszystko oczy, przez to samo świadomie przyjmuje możliwość patrzenia na centralną, rdzenną Rosyę, otoczoną pierścieniem ciał autonomicznych, wyraźnie wrogich rosyjskiej idei państwowej. Jakkolwiek bezsensowne byłoby przypuszczenie, że w jakimkolwiek kraju byłby możliwy prąd w kierunku chwalenia tego rodzaju przyszłości, ale niestety teraźniejszość rosyjska jest zupełnie specyalna i zna już prąd taki. Cóż robić? Nie będziemy ukrywali przed sobą, że prąd taki istnieje, ale będziemy pamiętali, że idea państwowości rosyjskiej nieraz już prowadziła bardzo poważną walkę o swoją przyszłość. I zwyciężała!... Jeżeli postępowanie Ormianina, który ośmielił się obrazić armię rosyjską i postępowanie Polaków, którzy nie chcieli nawet być obecni temu, jak w Dumie państwowej rosyjskiej wyrażano uznanie armii rosyjskiej, ma być początkiem nowej walki, to naród rosyjski powinien ocenić spokojnie znaczenie faktu i zrozumieć, co mu zagraża i w jaką przepaść nowych ciężkich doświadczeń go popychają»...

A więc — odpowiada na to «Rusk. Słowo»—«Rossija» wcale niedwuznacznie oświadcza naszym inoplemieńcom, że ze sprawą nietylko autonomii, lecz nawet szerokiego samorządu będą oni musieli zaczekać póki nie zniknie owa „bezwzględna nienawiść“.

Wiemy już dawno, że panowie dziennikarze z «Rossiji» i ukrywający się za nimi potentaci z wielką przykrością słuchają wszelkiego gadania o autonomii lub samorządzie kresów i dlatego zatrzymywać się na tem nie będziemy.

Co się zaś tyczy inoplemieńców, to pominąć tej sprawy, zdaniem naszem, nie sposób.

Nienawiść ze strony inoplemieńców ma rzeczywiście miejsce, cała kwestya jednak sprowadza się do tego, przeciwko komu jest ona skierowaną.

Prasa inoplemienna różnych odcieni zaznaczała niejednokrotnie, że do narodu rosyjskiego inoplemieńcy wrogich uczuć nie żywią. Dali oni dowody dobrego stosunku do nas Rosyan szczególniej w okresie ruchu wolnościowego, kiedy narodowość rosyjska wobec całego świata oświadczyła, że się nie solidaryzuje z przeżytą biurokracyą, że poprostu jest dla niej wrogo usposobiona.

Na sztandarze narodu, który usiłuje zerwać z siebie pęta wiekowe starego porządku, były wypisane nietylko interesy narodu rosyjskiego, lecz również wszystkich narodów inoplemiennych. Tego nie mogły nie zauważyć inne narody, które też przyłączyły się do ruchu wolnościowego.

„Ruś“ w następujących słowach charakteryzuje grożące Dumie moralne niebezpieczeństwo:

«Związek lub umowa, zawarta przez kadetów w chwili małoduszności jest dla Dumy bardzo niekorzystną.

Rząd będzie ją maltretował tak, jak tego widzieliśmy pierwsze kroki.

Ludność odwróci się od niej coraz bardziej.

A droga, prowadząca do upokorzenia, doprowadzi jednocześnie do wewnętrznego rozłamu».

Jakie następstwa — pyta dalej pismo—pociągnie za sobą abstynencya skrajnej lewicy od udziału w pracy?

«Jeśli lewica będzie się nadal trzymała podobnej taktyki, panem sytuacyi stanie się Koło polskie. Ono stanie się potężnym czynnikiem, kierującym stosownie do swych widoków nawą parlamentarną, ponieważ centrum z prawicą i lewica utworzą dwie, prawie równe grupy».

Pismo wyraża jednak nadzieję, że lewica za wyjątkiem S.-D., mających zbyt oryginalną taktykę, zechce zrozumieć sytuacyę,

Że przypuszczenia te są obecnie mniej uzasadnione, niż kiedyindziej, świadczy o tem wymownie głos organu S.-R., grupy najbardziej konsekwentnej wśród stronnictw skrajnej lewicy.

«Co pozostaje obecnie robić mniejszości -pyta «Narodnoje Znamia», — która pozostała wierną swemu obowiązkowi? Pobyt tych posłów może mieć jeden tylko cel: powinni oni stanowczo, nie cofając się przed żadnemi ofiarami, przeciwdziałać destrukcyjnej pracy Dumy. W zaciętej walce z większością powinno ono wykazać krajowi to, co dla niego jest już obecnie zupełnie jasne, t. j., że w polityce praktycznej w ścianach Dumy niemasz żadnej poważnej różnicy między p. Struwe a Puryszkiewiczem, między Bobryńskim a Rodiczewem, że Duma w obecnym swoim składzie i w obecnym stanie rzeczy nie może być niczem innem, jeno narzędziem w ręku ciemiężców ludu».

W dalszym ciągu organ S.-R. wyraża przekonanie, że praca drugiej Dumy będzie nie mniej owocną, niż praca pierwszej, bo wykaże, że:

«w obecnych warunkach sama Duma jest tylko zwiększeniem ciężaru, spoczywającego na barkach ludu».

„Słowo“ nie może dotychczas zapomnieć projektu autonomii. Drukuje ono długi artykuł o przyszłych stosunkach polsko-rosyjskich.

«Polska może stać się samodzielnym członkiem federacyi ogólno-słowiańskiej, lecz przedtem musi szczerze pracować dla wspólnych z Rosyą celów. Dlatego musi przejść przez uprzedni etap rozwoju historycznego i stać się częścią Rosyi z szerokim samorządem miejscowym, lecz tylko miejscowym, nie dążąc obecnie do autonomii politycznej, bez wszelkich marzeń utajonych o separacyi. Trzeba umieć lojalnie czekać i po przyjacielsku pomagać Rosyi w tym kroku, który jest ideałem całego świata słowiańskiego.

W obecnej chwili wszystkie rachuby Polski na wspaniałą przyszłość powinny się opierać na ścisłej łączności z Rosyą na posuwaniu się naprzód razem z nią, na szczerem pilnowaniu jej interesów».

Słowem, musimy się dobrze wysłużyć przed panami ze „Słowa“ i dopiero wtedy dostaniemy jako nagrodę za położone trudy, uznanie „za samodzielnego członka federacyi słowiańskiej“. Jeżeli zaś tego warunku nie spełnimy, to Skałonowie będą mieli nas nadal w swej troskliwej opiece.

Perspektywy, w wysokim stopniu zachęcające do pracy na wspólnej „niwie słowiańskiej!“.

Podczas kiedy „Słowo“ stawia nam warunki przyszłego uznania naszych praw do stanowienia o sobie, „Now. Wremia“ spieszy do ambasady niemieckiej w Petersburgu, żeby tam znaleźć potwierdzenie swych pogróżek o interwencyi zagranicznej.

Członek ambasady niemieckiej zachował się jednak z większą rezerwą, niż jego przyjaciele z „Nowego Wrem.“. Na zapytanie: jakie następstwo międzynarodowe mogłoby sprowadzić nadanie Królestwu ustroju autonomicznego, a odpowiedź brzmiała bardzo wymijająco:

Żadnego zdania w tej sprawie rząd nie wypowiadał chociażby z tego powodu, że mogło to być zrozumiane jako dążenie do pewnego nacisku na rząd rosyjski, uwłaczałoby to powadze waszego rządu, dla którego mamy szacunek».

Czy „Nowoje Wremia“, z upragnieniem wyczekujące groźby z tej strony, zrozumiało, jaką naukę zawierają dla niego te słowa przedstawiciela obcego mocarstwa—niewiadomo.

«Jesteśmy przekonani—mówił w dalszym ciągu interpelowany—że rząd wasz sam dobrze wie, co ma robić. Następnie, o ile podobna zmiana dotyczy tylko Polaków rosyjskich, a nie pruskich lub austryackich, to nas to wcale nie obchodzi, stosunki zaś nasze z Polakami w Poznańskiem pozostaną takimi, jak się ułożyły.

Wreszcie nie myślimy, ażeby w waszej Dumie doszło do autonomii. Stanie temu na przeszkodzie nietylko rząd, lecz i lewica, dla której autonomia Polski będzie bardzo nie na rękę.

— Przecież mówili oni o autonomii jeszcze na zjeździe w Moskwie.

— Zapewne... Lecz teraz, kiedy siły opozycyi zróżniczkowały się na stronnictwa, lewica nie ma celu dawać autonomii Polsce, po otrzymaniu autonomii Polacy niezwłocznie odsuną się od lewicy i w ten sposób straci ona swych sojuszników. Po cóż więc mamy mówić o komplikacyach międzynarodowych, jeśli sama Duma nigdy poważnie sprawy tej nie poruszy.

— Tem nie mniej sprawa ta jest w Dumie!

Na to interpelowany pogardliwie machnął ręką..

(z.).

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii.

Redakcya.

Stowarzyszenia udziałowe lokatorów.

Na gościnnie użyczonych mi łamach „Dziennika Kijowskiego“ starałem się w poprzednich artykułach wykazać konieczność, a nawet obowiązek zakładania różnego rodzaju polskich stowarzyszeń ekonomicznych, a między innemi spółek spożywczych i Stowarzyszenia Wzajemnego ubezpieczenia życia.

Dziś chcę poruszyć kwestyę u nas tu jeszcze niestosowanej formy kooperacyi, a mianowicie zrzeszenia się lokatorów.

Na Zachodzie, dla omawiania takowej zwoływane bywają specyalne kongresy (Glasgow, Londyn) i urządzane wystawy (Paryż), stowarzyszenia też takie rozwijają się bardzo pomyślnie, a w niektórych miejscach inicyatywę w danym kierunku bierze na siebie municypalność miejska. W Londynie np. rada hrabstwa zbudowała całe ulice i oddała je na zasadach kooperacyi ludności biedniejszej.

Z polskich stowarzyszeń zasługuje na szczególne zaznaczenie Towarzystwo budowy tanich mieszkań w Warszawie, założone w początku ubiegłego roku, jako też zawiązane również w r. z. Towarzystwo budowy domów mieszkalnych dla urzędników we Lwowie.

To ostatnie połączone jest z ubezpieczeniem na życie, przyczem kalkulacya przedstawia się tak, że lokator-członek, płacąc tylko zwykłe komorne, za udziały w zyskach z domu dostaje jeszcze polisę Wzajemnego Towarzystwa Ubezpieczeń na życie; z zysków też opłaca raty temu Towarzystwu.

Nieco niżej postaram się wykazać, że i na naszym gruncie dana kwestya już dostatecznie dojrzała i czeka rozwiązania.

Zaznaczę więc nasamprzód, że stowarzyszeni mogą albo nabywać w śródmieściu wielopiętrowe budynki (system koszarowy), albo też budować małe domki podmiejskie dla każdego z członków osobno.

System drugi jest niezaprzeczenie lepszym ze względów zarówno hygieny jak i estetyki, wymaga jednak za wiele gotówki, a wobec drożyzny kapitału u nas jest trudniejszym do zastosowania. Można jednakże użyć obydwóch sposobów jednocześnie, a raczej przez pierwszy dojść do drugiego.

Postaram się wykazać, że każdy, posiadając jakąś sumkę, np. 1,000 rubli i płacąc je jako wkład, może, wydając na komorne tyle, co zwyczajnie, nietylko ubezpieczyć swoje życie w sumie, przewyższającej dziesięciokrotnie roczny, przez niego płacony czynsz, ale i zostać z czasem współwłaścicielem domu miejskiego i willi podmiejskiej.

* * *

Przypuśćmy, że utworzyło się grono ludzi w celu takim, o jakim mówię.

Grono to składa potrzebną sumę pieniędzy i szuka domu, w którymby wszyscy jego członkowie mogli znaleźć odpowiednie mieszkania dla siebie nie drożej niż gdzieindziej. Znalazłszy dom taki kupuje go i przystępuje do zagospodarowania się.

Dom kosztował dajmy na to 30,000 rb., dadajmy do nich koszta kupna 1,500 rb. i nieprzewidziane 500 rb., otrzymamy 32,000 rb.

Kierując się wyliczeniami, jakiemi rządzi się bank, wydając pożyczki na zastaw nieruchomości, możemy przyjąć za pewnik, że dom taki będzie zastawiony w Banku za 18,000 rb. i że przynosi dochodu 3,600 rb. rocznie.

Kalkulacya zatem przedstawia się nam jak następuje:

Bank będzie pobierać rocznie odsetków około	1,150 rb.
Ubezpieczenie od ognia wyniesie	50 „
Podatki	160 „
Stróż	150 „
Różne poprawki	100 „
Zarząd	120 „
Woda, kanalizacya i t. d. . .	100 „
% za wkłady członków, licząc po 5 od 100 za 14,000 . .	700 „
Razem	2,530 rb.

co wobec dochodu 3,600 rb. da czystego dochodu około 1,100 rb. rocznie.

Cyfra ta może zresztą znacznie się zmieniać, zależnie od okoliczności.

Jeżeli np. za podstawę kalkulacyi weźmiemy nabycie domu, wystawionego na sprzedaż publiczną za długi, to wobec dzisiejszego bardzo małego popytu na nieruchomości, możemy być pewni, że stowarzyszeni kupią go bardzo tanio, wyłożą więc mało gotówki, a co za tem idzie i zyski będą mieć o wiele większe.

Przyjmując jednak powyższe wyliczenie, jako średni wynik działalności omawianej kooperacyi, łatwo możemy obliczyć udział członka, będzie on bowiem w takim samym stosunku do zysków, w jakim jest wysokość opłaconego przezeń komornego do ogólnego dochodu z domu.

Udział stowarzyszonego zatem, płacącego za czynsz rocznie 300 rb., da się w obecnym wypadku wyrazić formułką 3,600 : 300 = 1,100 : x t. j. = 91 rb. 66 k

10% z tej sumy, t. j. rb. 9.16 przeznaczyć należy na cele „Oświaty“, pozostałe zaś 82 rb. 50 kop. użyć na opłacenie wkładki za ubezpieczenie na życie w sumie 3,000 rb. (dziesięciokrotny czynsz roczny); wkładka ta wyniesie około 50 rb., pozostałe więc 32 rb. 50 k. użyć należy na umorzenie długu hypotecznego.

Gdyby zresztą preliminarz taki nie zgadzał się z wolą większości członków, możnaby go odpowiednio zmienić.

Jedno tylko podkreślić muszę: kooperacye są wykwitem kultury, a my, otrzymawszy kulturę swą od społeczeństwa polskiego, jesteśmy też święcie obowiązani do pamiętania o tem, że mamy miliony braci ubogich na duchu, wszelkie kooperacye zatem dziesięciną z dochodów swoich obowiązane są obracać na rozpalanie światła w umysłach tych, którzy tak długo, a naprózno na to światło oczekiwali, że dziś może już i nieczują jego potrzeby...

* * *

Dalsze operacye, jak np. zakupno nowych domów, względnie placów, wznoszenie na nich budynków dla udziałowców i t. p. zależałoby, rozumie się, od lepszego albo gorszego udania się pierwszej próby, która oby była zrobiona jak najprędzej, a z rozwagą i śmiało, po polsku: Anglik powiada bowiem nie na darmo: *well begun is half done.*

Kazimierz Polman-Daniłowicz.

Z życia prowincyi.

ROZMOWA Z POSŁEM BIELAJEWEM.

Łuck, *d. 21 kwietnia 1907 r.*

Spotkawszy wypadkiem p. Mikołaja Bielajewa, posła ziemi łuckiej, obranego, jak wiadomo, pod auspicyami Poczajewskiej Ławry, a który przejeżdżał przez Łuck, dążąc na święta do swego majątku Korszew, postanowiłem zasięgnąć odeń kilku informacyi, trzymając się zasady: *audiatur et altera pars.* Najprzód więc zapytałem pana B., do jakiej partyi się zalicza, dotąd bowiem ani w korespondencyach z Dumy, ani też w stenograficznem sprawozdaniu, gdzie przytoczono głos p. B. w sprawie agrarnej, żadnej wzmianki o jego partyjnem godle nie natrafiłem.

„Należę do umiarkowanej prawicy— odparł p. B. - i siedzę tuż około październikowców“. Tu p. B., rozwinąwszy plan Dumy, wskazał krzesło, które zajmuje.

— A gdzie siedzi p. Drbogław, Czech, obrany z pow. rówieńskiego?

— On również zalicza się do prawicy, jak wogóle wszyscy posłowie z gub. wołyńskiej—była odpowiedź.

— Kto jest *leaderem* prawicy i z jakich właściwie żywiołów się składa?

— Należą do niej monarchiści *quant même*, jak hr. Bobrinskij, Puryszkiewicz etc., pragnący za wszelką cenę powrotu do *ancien régime*, a także prawdziwi legitymiści, za jakiego się uważam, którzy obstają przy prawach zasadniczych i pilnie strzedz będą, aby Duma nie przekroczyła zakreślonych jej granic. Ponieważ, jak pan widzi, członkowie prawicy przedstawiają odłam różnolity i nie brak między nimi różnic bardzo znacznych, więc o *leaderowaniu* w sensie zachodnio-europejskich parlamentów mowy być nie może i każdy zachowuje wolną rękę, jakkolwiek jako ludzie, spojeni jednem ideowem ogniwem zachowania porządku i sprawiedliwości, w kwestyach zasadniczych głosujemy zawsze razem.

— Ile prawdy jest w telegramie, wydrukowanym w „Kijew. Myśli“ przed paru tygodniami, jakoby deputowani chłopi z Wołynia i Podola, w kuluarach Dumy zarzucali panu, iż zanadto ulega wpływom „czernosotienców“?

— Nic podobnego nie miało miejsca. Zresztą, *mon Dieu*, kogo teraz nie nazywają „czarnosotiencem“! Każdy, kto nie chce swej ziemi oddać darmo, otrzymuje to przezwisko. Nasi chłopi, lubo pragną powiększenia nadziałów, lecz nigdy drogą przymusowego wywłaszczenia, przeciwko czemu, sam, jako agraryusz i posiadacz większego majątku, oświadczyłem się jak najkategoryczniej, wygłosiwszy w tym duchu niedawno w Dumie mowę. Jeżeli chodzi o „czarnosotienców“, to i Koło polskie, w którem teorye socyalizacyi gruntów nie znajdują oddźwięku, także tem mianem przez lewicę często bywa chrzczone.

Nie miałem czasu polemizować z p. B. i prowadziłem wywiad w dalszym ciągu.

— Jakie wrażenie czyni Koło polskie.

— Przedewszystkiem zadziwia, powiedziałbym, olśniewa swą solidarnością. Żadnych dysonansów! Być może wewnątrz istnieją różnice partyjne, ale w Dumie wcale ich nie widać. Występują oni zawsze wszyscy za jednego i jeden za wszystkich. Muszę panu powiedzieć, iż właściwie dotąd nie znałem polskiego społeczeństwa. Od lat kilkunastu mieszkam na Wołyniu, ale tutejsi Polacy nie dawali ni miary polskiej narodowości. Takiego politycznego taktu, jak u reprezentantów Koła nietylko ja, ale nikt z prawicy się nie spodziewał. A kadeci są tem wprost zdekoncertowani. Mowa Konica była świetna (*czudnaja riecz*).

— Jakie szanse ma wobec tego autonomia Królestwa Polskiego?

— Żadnych—odrzekł z naciskiem p. B.—nie powinniśmy nawet dopuścić do dyskusyi nad przedmiotem, który się ga poza kompetencyę Dumy. Ależ to wszystko jedno! Projekt polski nigdy nie zyska potrzebnej do uchwalenia większości. O poglądzie całej prawicy oraz październikowców niema co i mówić. Kadeci, choć niby to mają w swoim programie autonomię, ale to tylko na wabia (*dla prymanki*). Od owego czasu poszli znacznie na prawo. A że teraz chcą być *regierungsfähig* i majaczą im się portfele ministeryalne, będą albo głosowali przeciw lub też dla zachowania pozorów wstrzymają się od głosowania. Socyaliści, może z wyjątkiem rewolucyonistów i ludowców, których garść szczupła, także oświadcza się wbrew żądaniom Koła. Pozostają trudowicy i chłopi wszelkich odcieni, z tak zwanego „zabranego kraju“, śród których tradycye pańszczyźniane jeszcze nie wygasły, no i umiejętnie są podtrzymywane. A ci na autonomię nigdy nie przystaną. Zaszkodziło ogromnie oznajmienie p. Dmowskiego, iż Polacy z Królestwa w razie autonomii żądać będą przyłączenia Wołynia, Litwy i Białorusi.

— Ależ mowa p. Dmowskiego wcale tego nie zawiera—przerwałem panu B.

— Przejrzyj pan sprawozdanie stenograficzne, a znajdziesz w mowie pana D. odpowiedni ustęp, który na naszych chłopów działa odstraszająco. *Obstupui!*

— A jak stoi sprawa samorządu ziemskiego dla naszego kraju?

— O ile mi wiadomo, a informacye mam z ministerstwa spraw wewnętrznych, gen.-gub. Suchomlinow złożył przychylną w tym względzie opinię i odnośny projekt będzie niedługo wniesiony do Dumy.

— A czy pan wierzy w jej żywotność? — zapytałem.

— Wyjechałem z Petersburga, a miało to miejsce przed kilkoma dniami, bez najmniejszych obaw o jej losy. Po świętach zaraz wracam do prac w komisyi agrarnej.

— Jeszcze jedno pytanie. Czy wybory wołyńskie zostały już zatwierdzone?

— Ostatecznie jeszcze nie. Choć przyznam się, iż mię to już nie interesuje, pewny jestem, iż gdy sprawa wejdzie na wokandę, Duma nie odmówi swego *placet*. Pod tym względem mamy już za sobą praktykę, gdyż było kilka wypadków, w których nadużycia były rażące, stokroć gorsze od tych, które zarzucają nasi przeciwnicy, a jednak Duma, nie chcąc wznawiać gorączki wyborczej, mandaty afirmowała. Żywioły opozycyjne w komisyi rugów poselskich pragnęłyby śledztwa na miejscu przez delegatów Dumy, jak to miało miejsce w zeszłym roku, aby krok taki zużyć do celów agitacyjnych. Ale nic z tego. Duma jest ostrożna. **W.**

Żytomierz, *d. 22 kwietnia 1907 r.*

Redakcya «Wołyńskoj Żiźni» o autonomii Polski. — Sprawy szkolne. — Rozrywki i przyjemności. — Tingel.

W jednym z ostatnich numerów gazety „Wołynskaja Żiźń“ dobrze znany mieszkańcom Kijowa, współpracownik „Kijewlanina“, p. A. Sawenko, wypowiedział się w kwestyi autonomii Polski. Przedewszystkiem kategorycznie oświadcza on, że projekt, wniesiony do Dumy przez Koła polskie i nadal zostanie tylko projektem, a nigdy nie będzie faktem. W dalszym zaś ciągu p. Sawenko tłómaczy, dlaczego mianowicie on tak myśli. Polacy, prosząc o autonomię, marzą tylko o zupełnem oddzieleniu się od Rosyi, o wskrzeszeniu „dawnej Rzeczypospolitej“. Niech rząd rosyjski da Polsce autonomię, powiada on, a Polacy wtedy zapragną odbudować „Wielką Polskę od morza do morza, z granicą po Dniepr“. W razie otrzymania autonomii, prorokuje p. Sawenko, Polsce grozi nowy rozbiór, a w końcu zaś swego artykułu oświadcza, że od chwili wniesienia przez Koła polskie tego projektu, hasłem wszystkich rosyjskich partyi powinno być: „nikomu żadnej autonomii“. Dużo jeszcze i innych bredni napisał p. Sawenko, ale na to on Sawenko, żeby tak pisać, a redakcya „Wołynskoj Żiźni“ w tym tylko celu egzystuje, ażeby takie brednie drukować. P. Sawenko doskonale wie, że to wszystko, co on napisał, jest tworem jego bujnej wyobraźni, że między autonomią a „zupełnem oddzieleniem się“ leży niezgłębiona przepaść. Takie tłómaczenie sprawy może tylko wywołać sensacyę i to sądzę nie nadługo, w obozie wspólnie myślących z redakcyą gazety „Wołynskaja Żiźn“.

Po wypadku, który miał miejsce w naszem pierwszem gimnazyum (Nr 81 „Dziennika Kijowskiego“) przyjechał do Żytomierza okręgowy inspektor, p. Bazarewicz, który zbadawszy na miejscu całą sprawę, materyał wręczył członkowi rady ministerstwa oświaty, ks. Czegodajewowi-Tatarskiemu, który także bardzo gorąco zajął się tą sprawą. Powiadają, że dzięki temu p. Antoniuk bawić będzie w Żytomierzu niedługo. Przyjęcie do gimnazyum uczni klas 5, 6 i 7-ej, którzy czasowo zostali wydaleni za urządzanie obstrukcyi, było połączone z nowem podawaniem próśb, z „tajnem balotowaniem“, które z całą ścisłością było przeprowadzone podczas sesyi rady pedagogicznej. Dzięki temu „tajnemu balotowaniu“ 32 uczni, z których 6 Rosyan, 13 Polaków i 13 Żydów na zawsze pożegnało się z murami 1-go gimnazyum i prawdopodobnie wogóle gimnazyów, gdyż żaden dyrektor niezechce mieć u siebie elementu „niebłagonadiożnego“ o czem w konduicie wydalonych uczni nie omieszka uprzedzić uprzejmy p. Antoniuk. Tak więc jeden policzek, wymierzony prawicą dyrektora, złamał 32 młode życia. To trochę za wiele. Aresztowani uczniowie dotychczas nie są wypuszczeni z cyrkułów.

Następuje u nas obecnie okres czasu obficie przeplatany rozrywkami, których w perspektywie mamy huk: 26 kwietnia — tańcujący wieczór, urządzany przez Rz.-Kat. Towarzystwo Dobroczyn-

ności; trupa dramatyczna p. Pawlenkowa, która rozpoczyna swe występy 23 kwietnia w „Arkadyi"; kilka przedstawień znakomitej Komisarzewskiej w teatrze miejskim: koncert pp. Brnn i Kamiońskiego; elektryczne teatry, no i... tingel, który po długim, bo kilkuletnim śnie letargicznym na nowo został powołany do życia. Obok „znakomitych" zagranicznych artystek i artystów, właściciel tingla obiecuje nam dobrą kuchnię i szampana różnych marek. Już w mieście, w oknach kilku magazynów, są dla zachęty powystawiane podobizny „diw" w bardzo nieskromnych strojach. Lecz trwać to będzie niedługo: z początku znikną fotografie, a później i same „diwy", gdyż sztuka tego rodzaju, co jest bardzo chwalebne, nie ma u nas najmniejszego poparcia. **K. W-ski.**

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Poseł Kirijenko.** Donoszą nam z Talnego: Poseł Kirijenko przyjechał w okolice Talnego na święta Wielkanocne. Żandarmerya zaraz po przyjeździe posła do hotelu w Humaniu urządziła rewizye i skonfiskowała około tysiąca broszur, traktujących o działalności partyi socyalno-demokratycznej. Przy rewizyi poseł Kirijenko protestował przeciwko naruszeniu zasady nietykalności poselskiej. Na czwarty dzień świąt Wielkanocnych urządził w Talnem wiec, na który miejscowi i okoliczni Izraelici usilnie ściągali włościan. Zebrał się spory tłum. Poseł zebranym wyjaśnił, że włościanie nie powinni spodziewać się niczego ani od prawicy, ani też od kadetów, którzy mówią, że chcą im oddać wszystką ziemię, ale za zapłatę. Jedni socyalni-demokraci—mówił p. poseł — dbają o dobro ludu, gdyż chcą, ażeby włościanie otrzymali ziemię darmo: ażeby podtrzymać w Dumie socyal.-demokr., należy włościanom wszelkimi sposobami niszczyć większą własność. Naturalnie słowa te wprawiły tłum w entuzyazm i posła, głoszącego tak szczytne hasła, obnoszono na rękach. Gdy zjawiła się policya, posła już nie było; tłum rozejść się się nie chciał, skończyło się na pokaleczeniu paru strażaków, kilku włościan, strzelano podobno w powietrze, zabitych niema. Na miejsce zjechał prokurator sądu okręgowego, sędzia śledczy i władze administracyjne. Podczas wyborów urągano Polakom od wsteczników za to, że nie chcieli głosować na p. Kirijenkę, obecnie korzystającego z nietykalności poselskiej i szerzącego tak szczytne, godne działacza demokratycznego, zasady. Zamiast uczynić z ciemnych włościan, świadomych swych celów, obywateli kraju, wyzyskuje się poziome instynkta, zaszczepione przez biurokracyę, na swe partyjne cele. Nie robi to zaszczytu ani p. Kirijence, ani też partyi, do której należy. **M. R.**

— **Społa**, (pow. zwinogródzki). W dniu 15 kwietnia zrana kasyer rafineryi, dzierżawionej przez kupca Halperyna, p. Mikołaj Jusow sprawdzał w kasie gotówkę. Było najwyżej około wpół do dziesiątej, gdy w pokoju rozległ się okrzyk «ręce w górę!» i na progu stanęło trzech nieznanych jakich młodzieńców. W jednej chwili kasyer został powalony na ziemię, przyczem na głowę zarzucono mu jakiś worek. Po obezwładnieniu Jusowa, rabusie zabrali pieniądze z kasy ogniotrwałej i z kieszeni kasyera, jego samego zaciągnęli do pokoju sąsiedniego i sami się wynieśli. Pozostawiony Jusow zaczął wołać o pomoc i krzykami swymi zwabił stróżów i urzędników, którzy go oswobodzili z więzów. Okazało się, że ekspropryatorzy zabrali 3,277 rubli. Wdrożone zostało energiczne śledztwo.

— **Sobolówka**, (pow. zwinogródzki). Dnia 17 kwietnia w odległości 2-ch wiorst od wsi znaleziono w rowie zwłoki 20-letniego włościanina Jana Łozińskiego. Szyja zmarłego była mocno ściągnięta sznurkiem, którym, najwidoczniej Ł. został uduszony. Zmarły znany był, jako koniokrad i to przypuszczalnie posłużyło za przyczynę do zamordowania go.

KRONIKA.

— **Nominacya przez synod biskupa Płatona** na biskupa północno-amerykańskiego nie została Najwyżej zatwierdzoną, tak że biskup Płaton pozostaje w Dumie. Do Petersburga biskup Płaton wyjeżdża w sobotę, t. j. d. 28 kwietnia.

— **Zlot czeskich Sokołów w Pradze.** W czerwcu r. b. (15, 16, 17, 18 i 19 st. st.), w Pradze Czeskiej odbędzie się zlot sokołów. Do programu zlotu, oprócz posiedzeń różnych grup, poświęconych opracowaniu najróżnorodniejszych spraw, dotyczących wychowania fizycznego i wewnętrznej organizacyi wchodzi cały szereg uroczystości i ćwiczeń gimnastycznych. W ćwiczeniach brać będzie udział 8,000 mężczyzn, 2,000 kobiet i 2,000 chłopców nieletnich. Oprócz tego zapowiedziane są międzynarodowe zapasy gimnastyczne, w których wezmą udział Francuzi, Anglicy, Szwedzi. Włosi, Szwajcarzy i Belgijczycy. Do chwili obecnej zapisało się 3,820 zapaśników.

Z Kijowa wycieczką do Pragi organizuje gimnastyczne towarzystwo „Jug", które też wszystkim interesującym się rozwojem fizycznym i pragnącym pojechać do Pragi proponuje przyłączenie się do jego ekskursyi. Szczegółowych informacyi można zasięgać u dyżurnego członka T-wa we wtorki i piątki o g. 8-ej wieczorem, w lokalu T-wa pszy ul. M.-Wasilkowskiej nr 7.

— **Zjazd dzierżawców apanażowych.** W tych dniach odbędzie się w Kijowie zjazd dzierżawców kijowskiego okręgu apanażowego. Będzie na nim poruszona sprawa nabywania na własność gruntów apanażowych. Ogółem w zjeździe weźmie udział około 50-ciu osób.

— **Uwolnienie.** Skutkiem rozkazu administracyi, z więzienia łukjanowskiego wypuszczono 5-iu więźniów administracyjnych. Oczekiwanem jest rozporządzenie departamentu policyi wypuszczenia niektórych więźniów administracyjnych i skrócenia czasu odsiadywania kary.

— **Rewizye.** Ubiegłej nocy dokonano w mieście kilka rewizyi. W domu pod Nr 34 przy ul. Basejnej zrewidowano bez rezultatów mieszkanie M. Jankowskiego, studenta. W domu pod Nr 24 przy ul. Bulwarno-Kudriawskiej, zrewidowano również napróżno mieszkanie p. H.

— **U krawców.** Dnia 29 kwietnia o g. 8-ej wieczorem odbędzie się w domu ludowym zebranie członków Związku krawieckiego. Na zebraniu tem postawione będą nastepujące sprawy na porządku dziennym. 1) Znaczenie związków zawodowych, 2) wybory zarządu, 3) sprawy bieżące.

— **W obozie prawicy.** Związkowcy kijowscy obradują obecnie nad „taktyką najbliższą". Omawiają ostatnie represye, stosowane do nich i opracowują „nowe środki walki".

Związek robotników rosyjskich postanowił szukać oparcia w ruchu zawodowym, dużo też pieniędzy wydaje na urządzenie przeróżnych warsztatów. Pomimo wszakże niezłej stosunkowo płacy, w związkowej np. szwalni pracuje zaledwie 10 „patryotek" większość zaś szwaczek, pozbawionych pracy z ogromnym uporem odmawiają korzystania z usług ludzi prawdziwie rosyjskich, woląc jadać 8-io kopiejkowe obiady za pieniądze zawodowych związków „nie partyjnych".

— **Ekspropryacya.** Wczoraj dokonany został świeży napad, ofiarą którego padł sztabs-kapitan 130-go chersońskiego pułku piechoty, p. S. Sołowkow, kasyer kijowskiego oficerskiego towarzystwa ekonomicznego. Kapitan wczoraj zrana wziął z kasy sztabu 12,000 rubli i tegoż samego dnia miał je złożyć w kasie rządowej. Było jeszcze bardzo wcześnie, kasa była zamknięta i oficer pojechał do sklepu stowarzyszenia oficerskiego przy ul. Luterańskiej Nr 2. Sklep nie był jeszcze otwarty i p. S. przez półciemny korytarz udał się do swego gabinetu. Pieniądze niósł w szkatułce żelaznej przed sobą. Zaledwie uszedł parę kroków, jak z mroku wyrosło przed nim dwóch ludzi, z których jeden schwycił oficera za piersi, a drugi ogłuszył go uderzeniem kamienia w głowę. Wyrwawszy następnie szkatułkę z rąk oficera, napastnicy rzucili się do ucieczki— jeden przez drzwi, drugi pobiegł po schodach na górę. Oficer wystrzelił z rewolweru, ale chybił i ekspropryatorzy umknęli. Tymczasem wystrzał zwrócił uwagę odźwiernego, który wybiegł na ulicę, ale nie dojrzawszy nic podejrzanego, powrócił na korytarz: tu posłyszał jęki leżącego oficera. Wystraszony odźwierny posłał natychmiast po policyę i wezwał Pogotowie. Lekarz ostatniego stwierdził, że rany S-wa nie są niebezpieczne i poprzestał na zrobieniu mu opatrunku. Po kilku chwilach oficer przyszedł do przytomności i opowiedział o zdarzeniu. Osób napadających nie widział. Raniono go w prawą stronę piersi. Kamień, którym zadaną została rana, znaleziono obok w korytarzu. Jest on niewielki, tak, że można nim zadać niewielką tylko ranę.

Ekspropryacya wywołała sensacyę pośród sfer wojskowych.

— **Drożyzna letnich mieszkań.** Rozpoczynający się sezon letni odróżnia się od przeszłorocznego znacznem podwyższeniem cen na letnie mieszkania, dzięki czemu wiele osób jest zmuszonych wyrzec się w zupełności odpoczynku letniego na świeżem powietrzu; ceny podskoczyły bowiem o 25% do 30%. Takie znaczne podrożenie objaśniają tem, że poprzednich lat, a w szczególności w roku zeszłym większość zamożnych Żydów, w obawie pogromu, wyjeżdżało za granicę i dużo większych willi stało pustkami lub wynajmowane były w środku sezonu nadzwyczaj tanio. Teraz zaś, dzięki ładnej pogodzie, prawie wszystkie wille są już wynajęte na lato.

— MORDERSTWO. Dziś, około godz. 1-ej w nocy, grono sutenerów, jak zwykle, krążyło po Kreszczatiku. Wpobliżu apteki Marcinczyka wynikła pomiędzy dwoma kłótnia i jeden z nich pchnął kilkakrotnie nożem w piersi drugiego, nazwiskiem Duchanow. Dwie rany okazały się śmiertelne. Broczącego krwią odniesiono do apteki Marcinczyka, skąd «Pogotowie» odwiozło rannego w stanie beznadziejnym do szpitala, gdzie natychmiast D. skonał.

— ZUCHWAŁY RABUNEK. Dnia 25-go kwietnia do mieszkania A. Leszczynera w domu Nr 95 na Głuboczycy wtargnęli w nieobecności gospodarza dwaj niewiadomi złoczyńcy. Przytrzymawszy służbę i zrabowawszy z komody 267 rubli gotówką i kosztowności na sumę 500 rubli, napastnicy umknęli.

— KRADZIEŻE. W biurze Banku państwowego skradziono Grzegorzowi Gusarewiczowi w czasie, gdy pisał deklaracyę, premiówkę, wartości 350 rb.

— Na targu Halickim ograbiono stragan F. Linkiewicza, zrabowano tam bielizny i pieniędzy na sumę 400 rb.

— W tramwaju skradziono złoty zegarek A. Piczmanowi na Placu Cesarskim, również N. Luckiemu na ul. Maryjsko-Błagowieszczeńskiej.

— TOPIELEC. Wczoraj wyciągnięto z Dniepru trup Józefa Maksymenki, młodego człowieka, liczącego zaledwie 21 lat, który utonął dnia 17 kwietnia.

— ORYGINALNA ZEMSTA. Dnia 25 kwietnia na Siennym Targu K. Dzigna podpalił rozmyślnie wóz siana, będący własnością włościanina A. Ponomaronki pochodzącego z tejże samej wsi, co podpalacz. Wóz spłonął, naturalnie do szczętu.

— SAMOBÓJSTWO. Wczoraj w domu pod Nr 20 przy ul. Tarasowskiej zastrzelił się N. Tatarinow, zecer «Kijewskoj Mysli».

IV wszechrosyjski Zjazd elektrotechniczny w Kijowie.

Wczoraj został otwarty IV wszechrosyjski zjazd elektrotechniczny i wystawa. W otwarciu przyjmowało udział około 400 członków zjazdu, zgromadzonych w naszem mieście z różnych części państwa.

Uroczystość otwarcia odbyła się w ratuszu o g. 1 i pół po południu. Sala na ten cel była odświętnie udekorowana zielenią i cieplarnianemi roślinami i rosyjskiemi barwami narodowemi.

Zagaił zebranie prezes zjazdu, prezydent miasta p. Djakow przemową, w której na wstępie podziękował za zaszczyt okazany mu przez wybranie go na prezesa, następnie wyraził swą radość, że po wielu przeszkodach zjazd nareszcie przyszedł do skutku w Kijowie—„macierzy miast ruskich". Zjazd ten—ciągnął dalej mówca—zwraca na siebie uwagę nietylko ze względu na interesy naukowe, ale też ze względu na praktyczne rezultaty, wypływające z każdego nowego wynalazku. Uczestnicy jego będą mieli do rozpatrzenia wiele sposobów i metod zastosowania elektryczności do powszechnego użytku. Wskutek tego za pracą zjazdu będą bacznie śledziły szersze koła publiczności, a szczególnie zarządy miejskie, w których gospodarstwie elektryczność jest nietylko ważnym motorem, ale często i źródłem dochodów. „Obecnie—zakończył prezes, oznajmiam, ze zjazd i wystawa są otwarte".

Po przemowie p. Djakowa powitał zebranie przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych, następnie złożyli pozdrowienia w imieniu swych instytucyi 30 przedstawicieli różnych zakładów naukowych, klubów, towarzystw i stowarzyszeń z całego państwa.

Hucznymi oklaskami została nagrodzona krótka przemowa profesora politechniki kijowskiej, p. Artiemjewa: „IV wszechrosyjski zjazd zostaje otwarty w odradzającej się Rosyi przy odradzającej się mocy i woli narodu. Niechże praca zjazdu służy dla dobra odnowionej Rosyi".

Następnie prof. uniwersytetu kijowskiega, p. De-Metz, powitawszy zjazd w imieniu kijowskiego oddziału Cesarskiego T-wa elektrotechnicznego, wygłosił krótki referat, charakteryzujący rozwój elektrotechniki w Kijowie.

Po skończeniu referatu publiczność wyraziła swe uznanie dla mówcy hucznymi oklaskami, poczem zebranie zostało zamknięte.

Przyjezdni członkowie zjazdu we wszystkich większych hotelach i restauracyach korzystają ze znacznego rabatu. W godzinach porannych będą urządzane wycieczki w celu zaznajomienia ich z miastem i okolicami.

Program posiedzeń członków zjazdu w d. 27 kwietnia (w uniwersytecie św. Włodzimierza):

Od godz. 1—3-ciej—I wydział. Kwestye ogólne.

Od godz. 3—5-ej—II wydział. Kwestye naukowe, metody wymiarów i przyrządy miernicze.

Od godz. 3—5-ej—III wydział. Zastosowania elektrotechniki w przemyśle.

Od godz. 3—5-ej—IV wydział. Elektryczne koleje żelazne.

Od godz. 3—5-ej—V wydział. Technika słabych prądów.

Na posiedzeniu każdego wydziału będą odczytane 3 referaty.

Oprócz tego od godz. 9 rano do 12 wieczorem I-sza grupa członków (od A—K) zwiedzi tabor wasylkowski, główne warsztaty T-wa tramwajowego i wystawę T-wa oraz wasylkowską studnię artyzyjską T-wa wodociągów.

II-ga grupa (od K—R) — kolejkę Michałowską, Bibikowską studnię artezyjską T. W.

III grupa (od R do końca alfabetu)— Arsenał kijowski oraz przejedzie tramwajem od ul. Moskiewskiej do Rieznickiej, aby być obecną przy próbach telegrafu bez drutów systemu Ajzensztejna.

Od godz. 5-ej do 7½ wieczorem: I grupa zwiedzi stacyę T-wa elektrycznego na Padole przy ul. Andrzejowskiej; następnie Meżygarską studnię artezyjską.

II grupa — teatr miejski i fabrykę kablów.

III grupa—centralne biuro telegrafu przy ul. W. Włodzimierskiej i c. b. telefonów. Następnie fabrykę drutów przy ul. Kuznieczniej.

Na zakończenie uroczystości otwarcia wystawy i zjazdu elektrotechnicznego, w celu wzajemnego zapoznania się uczestników odbył się wieczorem w ratuszu raut, wydany przez miasto.

Przebieg rautu był nader uroczysty. W czasie uczty, która zakończyła raut, wygłoszono cały szereg toastów.

Teatr i muzyka.

Przedstawienie Miłośników Sztuki.

Benefis Henryka Grubińskiego.

„Zemsta za mur graniczny", a z nią szereg wspomnień z lat dawnych. Przesuwają się postacie takie, jak Chomiński, Leszczyński, Szymanowski, Grubiński, Rapacki, Frenkiel... Typy klasyczne, a zawsze drogie, bo swojskie. I choć pył okrył egzemplarze „Zemsty" — postacie z niej żyją i przemawiają nam do serca.

Słusznie też Miłośnicy zrobili, wybierając na benefis swego reżysera arcydzieło Fredry, tembardziej, że Rejent Milczek jest doskonałą kreacyą w interpretacyi p. Grubińskiego; przypomniał on nam dobre czasy teatru warszawskiego, dał nam kilka chwil zadowolenia i w subtelnym humorze prawdziwej komedyi, nie farsy, uwydatnił z precyzyą doskonały rysunek postaci Milczka. Miłośnicy mieli trudne zadanie dostrajania się do benefisanta, wyszli jednak naogół zwycięsko—zwłaszcza Papkin w opracowaniu p. Paska dzielnie sekundował; bez szarży, ze smakiem dał całość, którą śmiało może swoją najlepszą rolą nazwać. To nie był nasz zwykły, znany nam już p. Pasek — ale typ nowy, starannie opracowany, a jeśli gra była nierówna— przypisujemy to prawu premiery, z pod którego nawet rutynowani artyści wyłamać się nie mogą.

P. Oksza — Podstolina stylowo wyglądała i, pomimo tremy (w scenie z Wacławem), grała poprawnie, a chwilami, jako to, w dyalogu z Papkinem— b. dobrze. Panna Zarembianka udatnie podkreślała dowcip rezolutnej Klary, zarzucilibyśmy tylko pewną piskliwość w wyższych nutach, co jednak przy pracy może zniknąć.

Cześnik — p. Dąbrowa był za rubaszny i w I akcie niewyraźnie mówił, ale miał dobre momenty: dyktowanie listu i spotkanie z Rejentem w akcie IV-ym.

Pan Lubicz grał Wacława z tak widoczną tremą, że z tej roli nie moglibyśmy nic wyrokować o jego dalszym rozwoju. Zaznaczamy tylko: szczęśliwe warunki zewnętrzne i materyał głosowy, ale nie możemy nie ubolewać nad dykcyą, nad którą dużo jeszcze musi pracować, zanim ją poprawną uczyni.

Dyndała — pan Lech, miał ruchy dobre, ale głos nieco za młody. Epizody były udatne, całość jednak przy powtórzeniu zyskałaby na składności i to jest właśnie nieszczęściem Miłośników, że nie mogąc powtarzać jednej sztuki, zgrać się im jest trudno.

Kostiumy były stylowe i ładne.

W „Filiżance Herbaty" prym trzymał, naturalnie, benefisant, wywołując burzę śmiechu na sali, w roli Camoufleta. P. Pasek, jako baron, choć nie w swojem emploi, był zupełnie poprawnym, a p. Radwan grałaby dobrze, gdyby umiała lepiej obracać się w stroju balowym — wolimy ją jednak stanowczo w rolach nie salonowych.

Publiczność przyjmowała serdecznie zarówno benefisanta, jak i Miłośników. **X.**

Dział ekonomiczny.

Obszar plantacyi buraczanych w Europie. W tych dniach międzynarodowy związek dla statystyki cukrowniczej ogłosił rezultaty swej ankiety o obszarze plantacyi buraków cukrowych, według danych w dniu 21 kwietnia (4 maja). Niestety, nie znajdujemy w nich danych o spodziewanej przestrzeni plantacyi w Rosyi, gdyż z powodu nadzwyczaj spóźnionego posiewu biuro towarzystwa cukrowników nie mogło dostarczyć potrzebnych wiadomości na wspomniany termin i zbiera je dopiero na dzień 1 (14) maja.

W porównaniu z ubiegłym rokiem obszar plantacyi w Europie przedstawia się, jak następuje (w procentach): Niemcy mniej na 0,6 proc., Austro-Węgry mniej 3,8 pr., Francya więcej 0,5 proc., Belgia mniej 4,2 pr., Holandya więcej 4,2 pr., Włochy więcej 1,3 pr., Hiszpania więcej 19,0 pr., Szwecya więcej 5,0 pr. i Dania mniej 2,6 proc., a razem wszystkie wymienione państwa mniej na 0,6 procent.

Ponieważ sfery zainteresowane przewidywały dotąd zwiększenie obszaru plantacyi o 2—3 proc., wiadomość o zmniejszeniu posiewu, lubo nieznacznem, zrobi niewątpliwie dobre wrażenie na międzynaradowym rynku i wpłynie na wzmocnienie cen cukru przyszłej kampanii.

Na ogół posiewy są w całej Europie mocno spóźnione. Zewsząd dochodzą narzekania na chłody i deszcze, które nie pozwalają dokończyć posiewu. We Francyi dokonano dotąd dopiero około ⅓ siewu buraków, zaś w Austryi część wschodów do tego stopnia ucierpiała od przymrozków, że okazała się konieczność przesiewu.

KRONIKA EKONOMICZNA.

— **Kasy oszczędności w r. 1905.** Pod koniec 1905 roku, z powodu różnych niesprzyjających okoliczności, działalność kas oszczędnościowych znacznie osłabła. Liczba depozytów zmniejszyła się o 139 tysięcy osób, ogólna zaś suma pieniędzy deponowanych o 106,4 miliona rubli. Stan taki, jednak, nie trwał długo i już na początku roku 1906, gotówka do kas poczęła wpływać w coraz większej ilości.

W roku 1905 czynnych było 6,558 kas oszczędnościowych. W tym samym roku zamknięto 122 kasy, otwarto 173, czyli przybyło 51 kas. Nadto funkcyonowało również 3,005 kas szkolnych.

W pierwszych miesiącach roku sprawozdawczego liczba depozytów dosięgała 5,127 tysięcy, potem zmalała do 4,988 tysięcy, to jest o 2,7%. Również i suma ogółem złożonej gotówki, wynosząca na początku 910,6 milionów rubli, zmniejszyła się do 831,2 milionów. Inaczej było z walorami, które na początku przedstawiały wartość 195,1 miliona, następnie zaś dosięgły sumy 224 milionów rubli.

Z kwoty 831,3 miliona złożonej w gotówce, oraz z sumy 224 milionów w papierach wartościowych, należało do osób prywatnych 741,6 miliona gotówki i walorów na 177,1 miliona; do instytucyi i różnych stowarzyszeń 86.6 miliona gotówki, oraz papierów wartościowych na 46,9 miliona.

Wśród depozytów znajdował się spory procent osób nieletnich. W posiadaniu ich było 687 tysięcy książeczek na sumę 93,2 miliona rubli.

— **Wpływy z podatków stałych.** W przeciągu pierwszych dwóch miesięcy roku bieżącego wpłynęło do kas skarbowych 8,572,731 rb. podatków stałych, a więc o 1,632,781 rb. mniej niż w tym samym czasie roku przeszłego. Z tego niedobór, przypadający na Królestwo Polskie wynosi 1,078,867 rb. i na kraj zakaukaski 159,098 rubli.

Niedobór w guberniach centralnych spowodowany został zawieszeniem opłat wykupowych.

— **Produkcya szyn na Uralu.** Z zakładów metalurgicznych na Uralu wypuszczono w roku 1906—3,132,440 pudów szyn. W porównaniu z latami zeszłemi produkcya ich uległa znacznemu ograniczeniu. W roku 1905-ym dosięgała ona 4,819,267 pudów, w roku 1904-ym 4,457,787 pudów.

— **Stan zasiewów w Rosyi.** Na wschodzie Rosyi, wskutek obfitych deszczów, stan ozimin zupełnie zadawalniający. W północno-wschodnim okręgu, pomiędzy Kamą i Wiatką oziminy przedstawiają się dobrze; siewy już tam rozpoczęto i prawdopodobnie ukończone zostaną po przewodniej niedzieli. Za to wieści z krajów zadnieprzańskich i gubernii południowo-zachodnich nie są wcale pomyślne.

Chłody opóźniły rozpoczęcie siewu, wskutek czego zachodzi obawa, że dojrzewanie jarek przypadnie w okresie suszy letniej. W guberniach południowo-zachodnich w bardzo wielu miejscach oziminy pod śniegiem wyprzały; trzeba je było zaorać i na ich miejscu posiać jarzynę.

Ostatnie wiadomości.

Zjazd socyalistów w Kopenhadze. Donoszą z Kopenhagi, że przybyło tam około 200 rosyjskich socyalnych-demokratów, prócz tego ma przybyć jeszcze około 150 socyalistów ze Szwecyi. Policya, zawezwawszy rosyjskich socyalistów, nakazała im natychmiast opuścić miasto. Udali się więc do Malmo. Jaki miał być cel tego zjazdu, niewiadomo.

Z Hiszpanii. Z Madrytu telegrafują, że do senatu wybrano: 101 konserwatystów, 28 liberałów, 4 demokratów, 2 niezawisłych, 6 republikanów, 7 karlistów, 4 regionalistów, 4 katolików i 1 integralistę.

Podobno gabinet hiszpański ma uledz rekonstrukcyi po zebraniu się Kortezów.

Z Dalekiego Wschodu. Z Tokio donoszą, że ponieważ wojska rosyjskie nie zostały jeszcze wycofane z północnej Korei, dowódca japoński dostał rozkaz wniesienia protestu przeciw temu.

Przypuszczają, że po podpisaniu traktatu rosyjsko-japońskiego, nastąpi zawarcie porozumienia *entente* pomiędzy Francyą a Japonią.

Niemcy w południowo-zachodniej Afryce. Dzienniki hiszpańskie donoszą, że w marcu r. b. Niemcy wpadli na terytoryum hiszpańskie w południowo-zachodniej Afryce, usunęli flagę hiszpańską ze wsi nadgranicznej i 18 krajowców wzięli w niewolę. Prócz tego podburzali podobno ludność murzyńską przeciw Hiszpanii i nawet zaopatrywali ich w broń.

Wrzenie w Indyach. Z Simli (w Indyach) donoszą do „Daily Mail", że prasa krajowa coraz gwałtowniej występuje przeciw rządowi angielskiemu Szczególniej pismo „Bengalia", którego właścicielem jest członek zgromadzenia prawodawczego w Bengalii, atakuje nadzwyczajnie urzędników angielskich. Prasa anglio-indyjska wzywa rząd, aby przez energiczne zarządzenia położył kres tym agitacyom.

Powstanie w Yemen. Turcy ponieśli znów klęskę w Yemen. W bitwie pod Amran zwyciężyli powstańcy; 700 żołnierzy tureckich poległo.

Telegramy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg, 26 kwietnia.—W „Zbiorze praw" ogłoszony został przyjęty przez Dumę i Radę państwa i zatwierdzony Najwyżej projekt prawa o wyasygnowaniu z kasy państwowej 6-iu milionów rubli na pomoc lekarską i żywnościową w miejscowościach, dotkniętych w roku 1906-ym nieurodzajem.

Petersburg, 26 kwietnia.—D. 25 kwietnia Ich Cesarskie Moście odwiedzili przytułek inwalidów.

Ministerstwo dróg komunikacyi przedłożyło radzie ministrów wniosek o zwołaniu narady przedstawicieli wszystkich wydziałów w celu opracowania zasadniczych warunków, zatwierdzenia przedsiębiorstw komunikacyi osobowej i towarowej na samochodach po traktach bitych, oraz ministerstwo oświaty o założeniu w Petersburgu kosztem prywatnym instytutu psychoneuralgicznego, na co zebrano już 50,000 rubli.

W Zbiorze praw ogłoszono ukaz Najwyższy o ogłoszeniu w powiatach bachmuckim, maryupolskim i sławianoserbskim stanu ochrony wzmocnionej zamiast stanu wojennego.

Dziś w mieszkaniu zaaresztowanego d. 25 kwietnia Grybowskiego przy ul. Jamskiej znaleziono w czasie rewizyi naładowaną bombę, dynamit i druki nielegalne. Zaaresztowano tam również drugiego człowieka nieznanego nazwiska, kiedy przyszedł do mieszkania Grybowskiego. Badanie wykazało, że Grybowski, jego towarzyszka i drugi aresztowany przyjmowali udział w wielu napadach zbrojnych i rabunkach. Wynajmowali oni w mieście pięć lokalów. W mieszkaniu przy ul. Kawalergardzkiej zaaresztowano trzeciego nieznanego człowieka. Znaleziono przy nim trzy sporządzone bomby, pyroksylinę i naboje karabinowe. W mieszkaniu przy zaułku Szczerbakowym znaleziono jeszcze kilka bomb. Rewizye trwają w dalszym ciągu.

Łódź, 26 kwietnia. — Dnia 25 kwietnia w nocy, w lesie, przy szosie łaszyńskiej, 10 zbrojnych napastników napadło na wóz z podróżnymi i jednego z nich zabili; jednego napastnika schwytano.

Łódź, 26 kwietnia. — Jutro zostaną uruchomione wszystkie działy fabryk Poznańskiego. Staje do pracy 6,600 robotników.

Mińsk, 26 kwietnia.—Wczoraj wieczorem w więzieniu, trzech więźniów, otrzymawszy pozwolenie na wyjście z sali, rzuciło się na dyżurującego dozorcę w korytarzu, zadali mu nożem 8 ran, wzięli od niego klucze od celi anarchisty Kacewskiego, a otworzywszy celę, zabili Kacewskiego.

Mińsk, 26 kwietnia. — Komitet rusińskiego związku kresowego zwrócił się do ludności z odezwą, wzywając wszystkich niezależnie od przekonań politycznych do skupienia się i zjednoczenia. Zadaniem związku jest rozbudzenie w ludności rusińskiej świadomości narodowej, poparcie w obronie naruszonych interesów narodowych i organizacya samopomocy ekonomicznej.

Kowno, 25 kwietnia. — Dnia 24-go kwietnia, wieczorem do mieszkania kupca Beinermana wtargnęło 10 młodych ludzi. Obaliwszy Beinermana na podłogę, wyjęli mu z kieszeni klucze, otworzyli kasę, zabrali 50,000 rb. w papierach procentowych i 1,800 rb. gotówką; pozostawiwszy na stole blaszankę napełnioną materyałem wybuchowym złoczyńcy umknęli. Beinerman lekko ranny w twarz i oko.

Moskwa, 26 kwietnia.—Dziś z powodu otwarcia zjazdu wszechrosyjskiego „Związku narodu rosyjskiego" odbył się uroczysty pochód, który ściągnął kilkutysięczny tłum, witany przez posłów Kruszewana i Furyszkiewicza, a również przez hieromonacha Heliodora. Pochód z procesyą na czele skierował się do soboru Uspienskiego, gdzie metropolita moskiewski odprawił uroczyste nabożeństwo, a następnie poświęcił ufundowany przez partye monarchiczne obraz Matki Boskiej. Wczoraj przysłano do soboru 190 sztandarów partyi monarchicznych. Z soboru pochód przeszedł na „Krasnuju płoszczad'", odśpiewano hymn pogrzebowy przed pomnikiem Minina i Pożarskiego. Kiedy procesya zbliżyła się do domu generał-gubernatora, ten ostatni wyszedł na balkon i wzniósł okrzyk za Cesarza. Następnie procesya powróciła do domu dyecezyalnego.

Kazań, 25 kwietnia. — Na ulicy Nagornej w domu Polenina schwytano bandę, złożoną z 10 członków, która ograbiła sklep Afanasiewa. Znaleziono dużo broni i różnorodnych uniformów.

Kronsztad, 26 kwietnia.—Port oswobodzony już od lodów. Przybyły statki szwedzkie i norweskie.

Rewel, 26 kwietnia. — „Jermak" wychodzi tej nocy do Hochlandu i odprowadzi do Kronsztatu eskadrę gardemarinów.

Baku, 26 kwietnia. — Strajk załóg okrętowych jest już ostatecznie zakończony.

Kiszyniów, 26 kwietnia. — Informacye podawane przez gazety, jakoby w powiecie orgiejewskim wszczęły się rozruchy rolne — są zmyślone. Fałsywą jest również wiadomość jakoby gubernator wydał miejscowemu oddziałowi „Związku narodu rosyjskiego" zapomogę w kwocie 4,000 rubli.

Sewastopol, 25 kwietnia. — Dnia 24-go kwietnia do futoru Derkaczewa, leżącego o 5 wiorst od miasta, zjawiła się banda szantażystów, ubranych w uniformy komisarza policyjnego „uriadnika", rewirowego i stójkowych, przysłanych, jakoby w celu zrobienia rewizyi. Zabrawszy u znajdujących się na futorze Tatarów 2,500 rubli, banda umknęła.

Baku, 26 kwietnia. — Na wszystkich szkutach praca została wznowioną. Giełda nieco się ożywiła.

Czerkasy, 26 kwietnia.— W lesie, w pobliżu miasta, strażnicy ujęli 11 napastników, uczestników napadu zbrojnego na kantor dóbr hrabiego Bobryńskiego.

Ekaterynosław, 26 kwietnia. — Dnia 25 kwietnia, o g. 10 wieczorem zabito rewirowego; strzelający zbiegł.

Ekaterynosław, 26 kwietnia.—Na prawym brzegu Dniepru zatopione zostały duże wsie: Dijewka, Tarymskaja, Suchaczewka i Wysil. Woda stoi o $24\frac{3}{4}$ arszyna powyżej poziomu normalnego; obecnie nie podnosi się więcej.

Archangielsk, 26 kwietnia. — Zaczęły kursować parostatki po Dźwinie północnej.

Montewideo, 26 kwietnia.— Na rozbitym parowcu „Peton", wielu podróżnych w strachu wyskoczyło z okrętu i utonęło. Na miejsce katastrofy przyjechało kilka statków: akcya ratunkowa jest utrudniona skutkiem niebezpiecznego położenia miejsca wypadku.

Berlin, 26 kwietnia. — „Nord. Allg. Zeitung" oświadcza, że pogłoski o rozdźwięku, który jakoby zapanował między cesarzem Wilhelmem i Bülowem i który może pociągnąć za sobą kryzys kanclerski, pozbawione są wszelkiej podstawy. Nieprawdziwe są również wiadomości o chorobie Bülowa i o jego wyjeździe na urlop.

Marsylia, 26 kwietnia.—Według wiadomości otrzymanych od Towarzystwa transportów morskich, parostatek „Peton", wyrzucony przez burzę na mieliznę na południe od przylądka „Sanct-Marya". Na parostatku było 160 pasażerów Hiszpanów; z nich dotychczas przewieziono na brzeg 50 osób. Parostatek znajduje się w krytycznem położeniu; przedsięwzięto energiczne środki ratunkowe.

Londyn, 25 kwietnia. — Izba gmin. Odpowiadając na interpelacyę w sprawie ostatnich rozruchów w Indyach, Morley, sekretarz stanu do spraw Indyi powiedział, iż rząd indyjski uważając za konieczne przedsięwzięcie energicznych środków przeciwko wrzeniu, które rozpoczęło się w Indyach północnych, rozkazał uwięzić i wysłać z Pendżabu dwóch najniebezpieczniejszych agitatorów.

Esberg, 26 kwietnia. — Dn. 25 kwietnia wieczorem wyjechała do Anglii grupa soc. dem. rosyjskich, w liczbie 180 osób.

Pekin, 26 kwietnia.—Nowy prezydent ministerstwa komunikacyi, Czeń-szuń-suan, zawzięty reakcyonista, zyskał obecnie wpływy przeważające u dworu i obsadza wakujące posady swymi stronnikami. Nowego ministra wojny, ks. Czina, oskarżają, iż otrzymał on łapówkę od Tuan-szik-weja, gubernatora północnej Mandżuryi, który otrzymał obecnie dymisyę: o to samo oskarżają Bajhena ministra handlu, Zańszikaja generał-gubernatora i Tan-szari gubernatora Mukdenu.

ECHA ZE ŚWIATA.

Oryginalna prośba. Magistrat miasta Budapesztu otrzymał przed paru dniami rzadką suplikę. Pewien robotnik prosi, aby magistrat zechciał wybrać dla niego narzeczoną z grona wychowanek ochronki miejskiej dla sierot, z którą on natychmiast się ożeni; zaznacza przytem, że zarabia tyle, iż wystarczy mu na utrzymanie rodziny. Niestety, magistrat nie mógł uczynić zadość temu niezwykłemu żądaniu już z tego powodu, że w ochronce sieroty pozostają tylko do 14 lat życia. W dodatku musi suplikant zapłacić jeszcze karę za napisanie podania na papierze nieostemplowanym.

Giełda petersburska.

26 kwietnia 1907 r.

4% Państwowa renta	$72\frac{3}{4}$
$4\frac{1}{2}$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	$71\frac{1}{2}$
5% pożyczk prem. 1864 r.	344
" " 1866 r.	250
5% obl. prem. Szlach. Banku	$232\frac{1}{2}$
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komer.	382
" Petersb. Dyskont.-Pożycz.	
" Rosyjsk. dla Handlu Zew.	336
" T-a Odlewni stali „Sormowo"	$149\frac{3}{4}$
" Bransk. Relsk. Fab.	
" Putiłowsk.	106
" Bakińsk. T-a Naftow.	523
" Naft. T-a Br. Nobel.	
" Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	153
" Petersb. Prywat. i Komm.	157
" 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	–
" 2-go " " "	67
" „Hartman"	270
5% Pożyczka 1905 r.	$90\frac{3}{4}$
" " 1906 r.	$86\frac{5}{8}$—$87\frac{1}{2}$
5% świadectwa włościańskie	$79\frac{3}{8}$

Usposobienie z papierami dywidendowymi mocne; z funduszami państwowymi cokolwiek słabsz; z papierami hypotecznymi i premiowkami mocne.

1)

D. D. WELLS.

Słoń w zastawie.

(Przekład z angielskiego).

ROZDZIAŁ I.

Harold Malcolm St. Hubart Searsdale Esq. z „The Towers“ w hrabstwie Sussex siedział bardzo niewygodnie, choć na wygodnym fotelu. Był to młodzieniec zdrów, czerstwy, muskularny, dobroduszny i o tyle nie głupi, że potrafił zdać egzamin państwowy, zapewniający mu miejsce w ministeryum wojny. Lubił wszystkie zwierzęta i na tyle był dobrym sportsmenem, iż zabijanie oswojonych bażantów i chodowanych kuropatw nie sprawiało mu przyjemności. Był przytem od niedawna, dzięki Opatrzności i znarowionej klaczy, właścicielem rodzinnej posiadłości „The Towers“, którą po starszym bracie odziedziczył. Miał na sobie nowe buty, świeżuteńkie spodnie, niepokalaną kamizelkę i niezrównany frak z białą gardenią w butonierce. Jednem słowem, był co się zowie „pod bronią“. Pomimo to, nie czuł się w sosie. I nie dziwnego. Przechodził właśnie kryzys swego życia. Kryzys ten nosabiała kobieta. I to jaka kobieta! Mieszanina paryskiej elegancyi i kokieteryi, z anglo-saksońskim rozsądkiem i dobrem wychowaniem, słowem — Amerykanka.

Przyszedł się jej oświadczyć, a raczej, ona po niego posłała, po co, nie wiedział. Rozmawiał z nią o pogodzie, operze, dworskim balu, etc., a teraz — musi jej mówić o swojej miłości; chyba—że go w tem uprzedzi.

Jakoż, uczyniła to.

— Panie Searsdale—rzekła wchodząc, nie myśl pan, że posłałam po pana, byś mi plótł towarzyskie androny. Chcę wyjaśnienia. Na coś się pan oświadczył ciotce Elizie na wieczorze u Anderson'ów?

— Bo—bo—ona jest jedyną krewną i opiekunką pani, — a — zwyczaj każe oświadczać się głowie rodziny.

— Prawdziwie, nie pojmuję, dlaczego pan chcesz żenić się z nią. Ma sześćdziesiąt lat z górą, nie można nazwać ją ładną, a choć dobra, poczciwa i posiada ogromną fortunę, ale tak jest przywykłą do ukochanego swego Chicago, że nie łatwo się nałamie do angielskiego towarzystwa.

— Ależ miss Vernon, ja zupełnie nie mam zamiaru żenić się z nią. Tu zaszła jakaś okropna pomyłka. Chodzi mi całkiem o kogo innego.

— To czemuż się pan komu innemu nie oświadczysz?

— Zwyczaj...

— Dajże mi pan spokój ze swoim zwyczajem. Jeśli panna dość jest dorosłą, by wyjść za mąż, to jest też dość dorosłą, by dać odpowiedź.

— Mam — mam nadzieję, żem panią nie obraził?

— O nie! Przykro mi tylko,ześ pan biedną ciotkę Elizę w błąd wprowadził. Jest za starą na takie żarty. Cóż ona panu odpowiedziała?

— Powiedziała mi, że muszę się osobiście oświadczyć i że ona mi radzić nie może.

— Mądra ciotka!

— Więc przyszedłem do pani.

— Po radę?—nie wiem, naturalnie, o kogo panu chodzi, ale mojem zdaniem, Angielki okropnie dają sobą pomiatać. Ułożyłam sobie kiedyś całą listę warunków, które przedłożę każdemu Anglikowi, co mi się oświadczy. Ale pan, prosta rzecz, ożeni się z Angielką.

— Wcale tego nie powiedziałem.

— Nie, to prawda. Chcesz pan wiedzieć, jakie są moje warunki?

— Bardzo pragnąłbym je usłyszeć.

— A zatem: najpierw nie chcę być „rzeczą“. Potem — nie dam się bić ani razu, pomimo, że prawo na to pozwala.

— Ależ miss Vernon, za kogo nas pani bierzesz?

— Następnie, żądam, aby mnie mój mąż więcej kochał od swoich psów i koni.

— Pani żartuje, a mnie wcale nie do żartów, i jeśli pani zechcesz tylko przyjąć tę odrobinę, którą posiadam, to...

Zatrzymał się, ale nie było odpowiedzi, ciągnął więc dalej.

— Matka moja, naturalnie, domu pani ustąpi. Nie mam tylko tytułu, ojciec mój był prostym szlachcicem...

— Oh! nie wyszłabym za pana, gdybyś miał tytuł. Dość już moich rodaczek ośmieszyło się tem polowaniem na korony.

— Zatem wyjdziesz pani za mnie?— I skoczył do niej.

— Nie mówiłam wcale—zaczęła, ale nie skończyła, bo pan Harold Searsdale zamknął dyskusye i usta jej pocałunkiem.

. . . .

Na balkonie klubu Hyde-Park siedział pan Robert Allingford, konsul Zjednoczonych Stanów w Christchurch, w towarzystwie miss Marion, najmłodszej córki Sir Piotra i Lady Steele. W niejakiem oddaleniu znajdowała się także mama panienki, bo w Londynie, nawet w lipcu, konwenanse zachowywać należy; ale ta zajęta była ożywioną rozmową z mr. Jack'iem Carrington, specyalnie na tę okazyę zaproszonym.

Allingford starannie ułożył plan tej herbatki w klubie. O sposobność do oświadczyn w Londynie nie łatwo. Zdawało mu się, że Lady Steele go rozumie, a Sir Piotr łaskawem okiem na niego spogląda, ale co miss Marion o tem myśli, nie miał najmniejszego pojęcia. Pomimo to Jack'a Carrington, na wszelki wypadek, na drużbę zaprosił. A więc—teraz, albo nigdy.

— Wyjeżdżają zatem panie w przyszłym tygodniu—zaczął—bardzo mi pani będzie brakować.

— Zawsze był pan dla mnie niezmiernie dobrym—odparła Miss Marion.

— Dobrym dla samego siebie, chcesz pani powiedzieć, niema dla mnie większego szczęścia, jak w czemkolwiek ci zrobić przyjemność, Marion.

— Panie Allingford!—rzekła panienka, podnosząc się. Pierwszy to raz konsul nazwał ją po imieniu.

— Nie gniewaj się pani i daj mi prawo cię tak nazywać. Wszak wiesz chyba, jak bardzo cię kocham!

— Tak, posądzałam pana o to w ostatnich czasach.

— A więc obdaruj mnie odrobiną wzajemności. Nie wymagam wiele. Tyle tylko, abyś mogła zostać moją żoną.

— Musisz pan z mamą o tem pomówić.

— Kiedy ja chciałbym — nie mogłabyś mi dać cokolwiek nadziei?

— Niech pan z mamą pomówi. - Zarumieniła się spuszczając głowę.

— Czy to znaczy—zrozumiał i dodał: moja najdroższa!

— Jeśli pan nie masz nic lepszego do roboty, to przyjdź pan do nas dziś na obiad. Mr. Allingford—odezwała się Lady Steele z drugiego końca balkonu.— Chodź Marion, czas nam do domu. Bardzo miłe popołudnie spędziłyśmy dzięki pańskiej gościnności, ale wszystko ma swój koniec: żegnam panów!

Gdy obie panie wyszły, Jack zadzwonił na kelnera.

— No i cóż, Bob, szampan obstalujemy, czy sodową wodę?

— Szampan.

— W takim razie winszuję ci.

— Zasługuję na to. Zdobyłem sobie najmilszą dziewczynę w całym Londynie.

— Bardzo się z tego cieszę, ale i jej można powinszować.

— Co do tego, to nie wiem. I nie pojmuję nawet, co może we mnie widzieć. Prawie się nie znamy. Również nie rozumiem, że rodzina jej na to się zgadza. Wszak nie mam tytułu, a służę tylko w konsularnym departamencie. Żebym chociaż był dyplomatą...

— Mój drogi, zapominasz, że jesteś właścicielem paru tuzinów kopalni miedzi, ale rodzina jej o tem dobrze pamięta. Bądź tylko hojnym przy spisywaniu kontraktu, a możesz jeść nożem, pić z miseczki, kłaść nogi na stół i robić co ci się podoba. Wszystko ci przebaczą i nazwą to miłą ekscentrycznością.

— Jesteś obrzydliwym cynikiem, Jack, i zupełnie ci nie wierzę—rzekł Allingford wstając i zabierając się do odejścia.

Obiad w Belgrave Square nie przyczynił się do przywrócenia mu równowagi i swobody. Siedział wprawdzie obok Marion, ale czuł, że go wszyscy z uwagą obserwują. Lady Steele dokładnie go też wypytywała o jego stosunki rodzinne, widoki na przyszłość i t. d.

Gdy panie odeszły, został sam z Sir Piotrem, który, nie tracąc czasu, zabrał się do interesu.

— Słyszę, że chcesz się pan żenić z moją córką—rzekł.

— Jest to mojem najwyższem pragnieniem, Sir Piotrze.

— Doprawdy, nie pojmuję dlaczego: Marion dobra sobie dziewczynka, ale tak do moich dzieci przywykłem, że nic w nich nadzwyczajnego dopatrzeć się nie mogę.

— Mam nadzieję, że nic pan nie masz przeciwko mnie.

— Osobiście nic a nic. Muszę jednak zadać panu jedno pytanie, które zawsze mam zwyczaj stawiać każdemu, który się o rękę którejkolwiek z moich córek oświadcza, a wedle tego, jaką odpowiedź dostanę, postąpię.

— A tem pytaniem jest?

— Czy możesz pan żonę utrzymać, mr. Allingford?

— Nie byłbym się oświadczył, gdybym nie był w stanie tego uczynić.

— Ah! — to bardzo dobrze.

— Co zaś do mego stanowiska...

— Służysz swemu krajowi, a to mi wystarcza. Masz pan rodzinę?

— Jednego tylko brata, który się zajmuje mymi interesami w domu.

— Ślicznie. Jeszcze jedno—nie lubię wprawdzie mówić o interesach po obiedzie i zwykle zostawiam takie rzeczy mojemu adwokatowi do załatwienia, ale ponieważ pan jesteś cudzoziemcem i obyczajów naszych nie znasz...

— Chcesz pan zapewne mówić o zapewnieniu przyszłości i niezależności swej córki? Możesz pan być spokojnym. Uczynię, co do mnie należy.

— Naturalnie, mój drogi, nie wątpię o tem, chciałbym jednak bliżej być poinformowanym w tym względzie.

— Czy kopalnia miedzi wystarczy? Dam jej kopalnię miedzi.

— A cóż ona warta? Nie mam wyobrażenia o tego rodzaju interesach.

— Ta, o której mówię, cenią obecnie na ćwierć miliona, jest zaś dopiero napoczętą.

— Nie może być! A masz pan więcej takich?

— Kilkanaście.

— Proszę! ćwierć miliona! No, mój drogi Allingfordzie, jakże ci na imię?

— Robert.

— A więc, mój drogi Robercie, sądzę, że możesz pójść do mamy.

(C. d. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9 róg Puszkińskiej.